Nr. 210. Lwów. — Czwartek dnia 12 września. Rok 1889.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazem pocztowym, a nie w kopertach. Osoby przysyłające prenumeratę w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowe prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałęgo, przy ulicy Gracjańskiego liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gwidona wyzn. Jutro: Amata kapł. męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 40, Zachód „ 6 „ 12 | Długość dnia g 12 m 32, Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 11 września.

Na manewra pod Lutomyślem zaproszono wojskowych pełnomocników (attachés) wszystkich bez wyjątku mocarstw. Donosząc o tem, *Budapester Corr.* dodaje, że na galicyjskie manewra zaproszono tylko pełnomocników niemieckiego i włoskiego dla tego, że manewra te miały podrzędne znaczenie i były małe, gdyż brały w nich udział tylko dwie dywizje. Manewra pod Lutomyślem będą o wiele ważniejsze, co już z tego widać, że będzie tam osobiście dowodził arcyksiążę Albrecht.

Nam jednak się zdaje, że zmiana w dyspozycjach co do udziału attachés w manewrach jest skutkiem zmiany usposobienia na rosyjskim dworze. Car posyła na niemieckie manewra w Hannowerskiem swego syna i sam podobno zdecydował się oddać rewizytę cesarzowi Wilhelmowi, o czem — jak dziś donoszą — rosyjski ambasador w Berlinie już oficjalnie zawiadomił kanclerza.

Boulanger, żądając stawienia go przed sąd wojenny, szturmował do drzwi otwartych, jak mówią Francuzi. Oto, co pisze *Temps* na podstawie półurzędowej noty doręczonej dziennikom paryskim:

„Jak było do przewidzenia, prezydent gabinetu nie odpowie na list Boulangera. Z okazji tego listu i zachcianki Boulangera, wybierania dla siebie jurysdykcji, musimy podać kilka uwag, które wykażą właściwą wartość tej nowej manifestacji przewódzcy stronnictwa narodowego. Pan Boulanger żąda, aby go stawiono albo przed sądem wojennym, albo jako wielkiego oficera krzyża legji honorowej, przed pierwszą izbą paryskiego Trybunału apelacyjnego. Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę, że Boulanger prawnie z powodu czynności, o których Trybunał państwowy swój wyrok już wydał, nie może żądać żadnej innej jurysdykcji, jak tylko Trybunału państwowego. Tylko Trybunał państwowy mógłby wyrok zaocznie wydany obalić, gdyby Boulanger chciał stanąć osobiście do rozprawy. Trybunału państwowego nie może zastąpić żaden inny sąd. Są prawdopodobnie jeszcze inne czynności, o które Boulanger jest obwiniony, a których ściganie zależy tylko od prokuratora; te czynności należą jednak wyłącznie do sądu karnego. Jak wiemy, rząd nie czekał dopiero na list Boulangera, aby wszcząć śledztwo co do tych czynności. Jeżeli się ukończą rozprawy przed Trybunałem państwowym zarządzono w tej sprawie śledztwo, a gdy się ono skończy, wtedy izba sądowa rozstrzygnie, czy Boulangera za te czynności należy ścigać, czy też nie, a jeżeli orzeknie „tak“, wtedy odbędzie się rozprawa sądowa, czyby Boulanger tego chciał, czy nie. Jeżeli Boulanger sam jeden będzie oskarżonym, wtedy rozprawa odbędzie się przed sądem wojennym, a jeżeli cywilne osoby wspólnie z Boulangerem oskarżone będą, wtedy przed sądem przysięgłych. O pierwszej izbie Trybunału apelacyjnego nie może być mowy w żadnym wypadku, gdyż ta izba spełnia tylko funkcje sądu policji poprawnej nad wysokiemi dostojnikami krzyża legji honorowej, a nigdy orzekać nie może w sprawach, które przed sąd przysięgłych należą.“

Sprawdza się zatem to, cośmy już przed kilku dniami donosili, że list Boulangera do Tirarda był tylko fintą, obliczoną na efekt. Okazuje się nadto, że będzie Europa miała drugą edycją widowiska pod tytułem sąd nad Boulangerem.

Figaro podał w korespondencji z Rzymu sensacyjną wiadomość, nie biorąc jednak żadnej odpowiedzialności za jej prawdziwość. Wedle tej wiadomości złączoną ma być wkrótce część floty niemieckiej na Śródziemnem morzu z eskadrą włoską w jedną całość, tak, że z obu tych eskadr: niemieckiej i włoskiej, utworzoną będzie jedna flota, pod jednem dowództwem. Podczas pobytu cesarza niemieckiego w Monza, gdzie, jak wiadomo, wstąpi w podróży swej do Grecji na krótkie odwiedziny włoskiej rodziny królewskiej, ułożone będą ostatecznie warunki połączenia tych flot, którego celem jest przewyższenie francuskiej floty na morzu Śródziemnem także ilością pancerników.

Korespondencje.

Praga 9 września

(*,) Przed chwilą wróciłem z Chotieborza, gdzie przed tłumnie zebranemi wyborcami stawali dziś posłowie: Dr. Rieger i dr. Zucker. Wiec skończył się jednomyślnem uchwaleniem wotum zaufania dla obu posłów, ale o wiele ważniejszą jest mowa posła dr. Zuckera, w której ten znakomity mąż stanu przedstawił wyborcom program stronnictwa staroczeskiego. Przemówienie swoje zagaił dr. Zucker odparciem zarzutu, jakoby Czesi z stronnictwa mówcy wrogo stali w obec sojuszu Austrji z Niemcami. Czesi nie entuzjazmują się wprawdzie tym sojuszem tak bardzo, jak ich przeciwnicy polityczni, liberalni Niemcy, lecz to zupełnie jest naturalnem, jak równie byłoby naturalnem, gdyby Niemcy patrzali kosem okiem na sojusz Austrji z Rosją, a Austrja mogłaby się mienić szczęśliwą, gdyby wtedy liberalni Niemcy zachowywali się w obec tego sojuszu tak lojalnie, jak lojalnie zachowują się Czesi w obec sojuszu z Niemcami.

Jeżeli więc na utrzymanie i wzmocnienie tego sojuszu, my Czesi — powiada mówca — dajemy pieniądze i żołnierzy o niezachwianem przywiązaniu do austrjackich sztandarów bojowych, to posądzając nas o nieuczciwość i ustawicznie walcząc tą bronią przeciw nam, przeciwnicy nasi polityczni nie inny cel mają na oku, jak prowokowanie gruntownej zmiany obecnego systemu rządowego. Ku temu dążą oni, a mimowoli wspierają ich w tem dążeniu obawy, rodzące się w nas, Czechach, iż związek Austrji z Niemcami mógłby z czasem być bodźcem do germanizowania krajów należących do korony św. Wacława.

Mówca nie podziela tych obaw, bo najpierw widzi on w sojuszu Austrji z Niemcami jedynie środek niedopuszczenia do związku Niemiec z Rosją, a w dalszym rzędzie z Włochami, który związek nietylko dla Austrji, ale równie dla narodowości czeskiej mógłby być zgubnym, a następnie niezłomnie ufa on silnemu charakterowi i woli Monarchy, który zawsze i przy każdej sposobności daje dowody równej miłości dla wszystkich ludów jego potężnemu berłu podlegających. W tym samym duchu działa pierwszy minister JC. Mości, a pomimo wielu przyczyn niezadowolnienia trzeba przyznać, iż czujnie strzeże on samodzielności i niezawisłości polityki wewnętrznej od wpływu na nią polityki zewnętrznej monarchji. Zupełne pogodzenie Czechów z tą polityką, więc w obec sojuszu z Niemcami, będzie wtedy tylko możliwem, kiedy uregulowanym zostanie wreszcie stosunek obu narodowości, zamieszkujących ziemię czeską.

Tej sprawy nie spuszcza z oka stronnictwo mówcy, a ustawicznie dowodząc, że w tym sporze narodowościowym słuszność jest po stronie czeskiej, bez przerwy dąży do usunięcia tej waśni. W czasie kiedy Niemcy opuścili salę obrad sejmu czeskiego, wdrożono ku temu rokowania i zagwarantowano w nich Niemcom: 1) osobny senat niemiecki w pragskim sądzie wyższym; 2) podział krajowej Rady szkolnej na sekcje: czeską i niemiecką; 3) reorganizację Rady kultury krajowej; 4) kurje narodowościowe.

Pozostawałaby — powiada mówca — kwestja językowa w urzędach i sądach, a w niej rozstrzygać musi wzgląd, czy w obec tej sprawy ważniejszemi są interesa państwa czy interesa jej ludów.

W pierwszym wypadku byłoby koniecznem zachowanie jednostajnej administracji z jednym językiem urzędowym; w drugim byłoby właściwem wprowadzić w administrację w okolicach czysto czeskich język czeski, w okolicach czysto niemieckich język niemiecki, zaś w mięszanych powiatach wprowadzić w urzędach i sądach utrakwizm językowy — czesko-niemiecki. W ten sposób możnaby wedle możności uczynić zadość słusznym żądaniom czeskich Niemców, lecz należałoby równocześnie spełnić gorące życzenie Czechów, a niem jest koronacja monarchy na Hradczynie. Akt ten nie byłby bynajmniej stworzeniem słowiańskiego królestwa w pośrodku obszaru ziem niemieckich, ale byłby ponownem powołaniem do życia królestwa czeskiego, jako nierozdzielnej cząstki Austrji.

Temu wcale nie stoją na zawadzie związki sojuszowe monarchji, ani nawet kwestja prawno-politycznego stosunku Czech do Austrji, bo akt koronacji, jako obrzęd ściśle kościelny, usankcjonowałby jedynie tytuł, który nosi od wieków nasz Monarcha, a kwestja sformułowania przysięgi koronacyjnej nie nasuwa bynajmniej trudności.

„*My* — oświadcza mówca — *znamy już osnowę tej przysięgi i ufamy statecznie, że prędzej czy później, ale z pewnością łatwiej potrafimy porozumieć się z naszym* **koronowanym** *monarchą o prawno-polityczny stosunek królestwa czeskiego do Austrji.*

Dalej mówił:

Od Młodoczechów idą ku nam głosy, wabiące nas do bezwzględnej opozycji przeciw obecnemu rządowi. My nie wzdrygamy się przed stanowiskiem opozycyjnem, pojmujemy, że kiedyś mogłoby być ono dla nas koniecznem, lecz własną ręką nie chcemy rozbijać parlamentarnej prawicy i przez to ułatwiać liberalnym Niemcom dojście do władzy. Czyż wtedy nie wywiesiliby oni sztandaru gnębienia na północy narodowości czeskiej, a na południu słoweńskiej i czyż nie znaleźliby ku temu pomocnej ręki w sojusznikach naszej monarchji: w Niemcach u granic północnych, we Włochach u południowej ściany. Dla tego więc, pouczeni dziejowemi przykładami z pod Sedanu i Königsgrätzu, z lekkiem sercem nie wydamy naszej narodowości na świeże walki, których wynik mógłby być wątpliwym, a w których nasza siła odporna mogłaby się okazać za słabą.

Gromkie okrzyki „slawa“ towarzyszyły zakończeniu tej programowej mowy dr. Zukra, poczem po krótkiem ale jak zwykle jędrnem przemówieniu sędziwego wodza Staroczechów, dr. Riegera, uchwaliło zgromadzenie wyborców wotum zaufania dla obu swoich reprezentantów parlamentarnych.

Z paryskiej wystawy.

XIX.

Paryż we wrześniu.

W Pałacu Centralnym zgromadziła Francja na wystawie skarby swego niesłychanie bogatego przemysłu.

Potrzebaby daleko więcej miejsca, jak to, którem rozporządzać możemy, aby dać czytelnikom wyobrażenie o zawartości Pałacu Centralnego. — Gdy się stanie w galerji, która prowadzi od kopuły środkowej do galerji maszyn na przestrzał całego gmachu, i gdy się ujrzy w jej środku ustawione niby trofea najprzedziwniejsze okazy każdego kunsztu; gdy dalej po obu stronach tej galerji na 30 metrów szerokiej widzi się 24 inne, do których się przenika przez tryumfalne bramy, uosabiające symbolicznie okazy tego lub owego działu rękodzielniczego, a które ciągną się i rozgałęziają bez końca, jest się istotnie otumanionym, oślepionym i gotowym do dania wiary istnieniu zaczarowanych pałaców. Skoro nie możemy zatrzymać się przed wszystkiemi, poświęcimy kilka uwag niektórym częściom wystawy.

Pierwsze z rzędu jest jubilerstwo. Byłoby śmiesznością wysławiać bogactwo wystawionych tu klejnotów. Wartość ich liczy się na dziesiątki miljonów. Jest jeden brylant „Imperial“, wystawiony w oddzielnej szafie, należącej do syndykatu jubilerów europejskich; największy brylant znany dotąd na świecie. Jestto bryła kryształu po mistrzowsku oszlifowana i rzucająca snopy promieni. Niepodobna zrobić sobie wyobrażenia o wartości tego klejnotu, ani o zużytkowaniu go. Szach perski oświadczył, że nie ma środków nabycia go i że brylantowi temu przyjdzie zapewne długie lata czekać na nabywcę; skarbce monarchów współczesnych zwykły poszukiwać innego rodzaju nabytków.

Tłumy obdarzają zaledwie przelotnem spojrzeniem ów brylant fenomenalny, ale za to przykute są magnetyczną siłą do klejnotów i biżuteryj wystawionych przez znakomitych jubilerów paryskich: Bapsta, Boucherona, Sandoza, Rouvenata i wielu innych. Wystawili oni istotne arcydzieła i należy podziwiać nietyle dobór drogich kamieni, czystość ich wody, blask ich kolorytu, ile ich ustopniowanie i połączenie w harmonijne grupy przy wyzyskaniu kontrastów. Nietylko odtwarzają one słynne napierśniki i tiary historyczne—między innemi naszyjnik Marji Leszczyńskiej z obrazu Van Looale — lecz przez szczegółową obserwację świata roślinnego stwarzają całą fiorę z drogich kamieni.

Nie można dość się nadziwić tym gałęziom paproci, tym fantastycznym orchideom, albo tym owadom, muszkom, jaszczurkom, ptakom, które wyrabiają. Perły, brylanty, szafiry i rubiny, te cztery najcenniejsze rodzaje klejnotów, do których przylgnęła moda, zaniedbując inne, okazują się tutaj we wszystkich możliwych obsadzeniach. Czystość rysunku i świeżość wyobraźni stworzyła istotne cuda.

Jedwabnictwo, to dawna, tradycyjnaa gałęź rękodzielnicza Francji, która postawiła Lugdun na wyżynach. Naprożno Zurich, Crefeld, Genua starają się wyrównać Lugdunowi, wydrzeć mu jego berło: jest pomiędzy niemi ta sama różnica, co pomiędzy panem z panów, a pnącym się chełpliwie do góry dorobkowiczem. Nie wiedzieć, co na wystawie jedwabnictwa francuskiego bardziej podziwiać należy.

Są tu przetykane złotem aksamity, plusze o długim i gęstym włosie, atłasy sztywne, jak metal i o metalicznych blaskach, mory o kapryśnych linjach, adamaszki i brokatele twarde, jak skóry: są kolory królewskiej wspaniałości albo melancholijnego wdzięku; są desenie takiej wyrafinowanej prostoty, takiej niespodziewanej rozmaitości, pożyczające tematów u wszystkich zakątków natury i sztuki; są na każdym kroku dowody najwyższej technicznej doskonałości, kierowane lotną, artystyczną fantazją i pewnym siebie, wyrobionym smakiem. Nigdy Lugdun i sąsiadujący z nim Saint-Etienne nie zdawały się czerstwiejszemi, pełniejszemi siły twórczej.

A przecież niedawno rozchodziły się wieści o przesileniu, jakie tam panować miało, o grożącej im ruinie. Moda odwróciła się była w ostatnich kilkunastu latach od drogich, artystycznych materyj, w których Lugdun prym trzymał, a rzuciła się do takich pospolitych wyrobów gdzie mięszano z jedwabiem wełnę i bawełnę, gdzie wyższe gatunki jedwabiu zastępowano przez niższe i przewidywano, że warsztaty tkaczów lugduńskich, z dawna zaprawione do swej wyłącznej działalności, nie będą w stanie zdemokratyzować się z dnia na dzień.

Istotnie tanie fabryki gładkich jedwabiów Zurichu i Crefeldu wzmogły się były w ostatnich kilkunastu latach, ale nie wypada ztąd, aby się im Lugdun zdławić udało. Bynajmniej. Pokazał on nadzwyczajną giętkość i rzutkość i był w stanie zażegnać niebezpieczeństwo.

Stan rękodzielnictwa jedwabniczego francuskiego jest kwitnący, jak to udowadniają cyfry, podane w wykazach Izby handlowej lugduńskiej. W roku 1888 wyrobiono jedwabiu wartości 400,000 000 frank. Wprawdzie przed piętnastu laty wartość ta była o 60 miljonów większa, ale należy wziąć na uwagę, że cena surowego jedwabiu spadła prawie o połowę i że wyrabiają teraz i w Lugdunie mnóstwo tkanin mięszanych. Dawniej w murach Lugdunu było 35.000 wrzecion, obecnie zostało ich tylko 12.000, ale pozostałe 23 000 przeniosły się do okolicznych miasteczek i wsi, gdzie życie jest tańsze, a oprócz tego należy do nich dodać 60.000 wrzecion ręcznych i 20.000 mechanicznych, których dawniej nie było wcale. Razem tedy posiada dzisiaj ta część doliny Rodanu i Saony, która jest siedzibą jedwabnictwa, 130 000 wrzecion, jakiej to ilości nie posiadała dotąd nigdy.

Produkcja surowego jedwabiu, która wynosiła we Francji 1,600.000 kilogr. zeszła była wskutek epidemji, noszącej nazwę pebriny zaledwie do 365 000 kilogr. Na szczęście, Pasteur, w szeregu swych wielkich odkryć, odkrył także mikroba, zarażającego jedwabnika i ocalił produkcję.

Wzniosła się ona znów obecnie do 800.000 kilogr. w ostatnim roku.

Lugdun i jedwabniczy przemysł Francji ma przed sobą świetną perspektywę, a zawdzięcza ją wyłącznie osobistej inicjatywie rękodzielników i swobodzie handlu, panującej w tej gałęzi. Izba handlowa Lugdunu jest instytucją wzorową, czuwającą nad postępami, wprowadzającą je natychmiast. Jej to zawdzięcza Lugdun swe muzeum sztuk i przemysłu, szkoły przędzalne, szkoły chemji, szkoły rysunkowe i t. d.

Gdy obecnie zmienne mody powróciły znowu do kosztownych materyj, znalazły rękodzielnie Lugdunu tak uorganizowane, że są w stanie fabrykować i tani, pospolity towar i ów wysoce artystyczny, który podziwiają zwiedzający wystawę. Są tu bowiem materje, których metr kosztuje 250 franków — są one przeznaczone na suknie; z materyj przeznaczonych na meble są takie, które kosztują nie mniej jak 590 fr. za metr.

Znajdujemy tu naturalne przejście do wprowadzenia czytelnika do galerji mebli. Wytworność i wykwint Francji pod tym względem nie uległy najmniejszej wątpliwości i można jedynie upewnić, że się utrzymała na dawniejszych wyżynach. Nie posiada wprawdzie i nie stworzyła dotąd żadnego nowego stylu i żyje tylko odtwarzaniem mebli takich, jakie w historycznym przebiegu należały do epok Henryka II, Ludwika XIV, XV i XVI, Dyrektorjatu i Napoleona. Moda zwraca się raz do jednych, raz do drugich z pomiędzy tych typowych wzorów.

Ale robotnicy i rysownicy francuscy, studjując bez przerwy te wzory w najdrobniejszych ich szczegółach, zbadali je do gruntu, pochwycili i uidealizowali ich charakter. Są rzeźby, snycerskie ozdoby z bronzu, inkrustacje i marketerje, które czynią nieraz z krzesła, stolika lub szafy istotne dzieło sztuki.

Reminiscencji i egzotyzmu nie brak. Tu widzimy łoże na sfinksach egipskich, tu zamkową salę z XIII wieku, tu japonerje tak wielce w modzie będące nęcą swemi kapryśnie pogiętemi linjami i fantazją nasadzeń z perłowej masy i kości słoniowej; ale pierwszeństwo należy się zawsze tym, co się trzymają bliższych nas stylów i epok, albo którzy starają się wyzwolić z ciążących na nich tradycyj.

Są prawdziwe arcydzieła stolarsko-tapicerskiego kunsztu. Do takich liczymy pokój sypialny z białego lampasu, o blado-różowych podszyciach, a ścianach z błękitnego atłasu, o meblach złoconych i biało lakierowanych. Wystawia ten poemat świeżości i wytworności p. Jansen. Rywalizować z nim może jedynie p. Krieger i Damon, pierwszy z tapicerów paryskich. Kto nie widział jego salonu o blado-zielonych i mętno-czerwonych tonach, wystudjowanego harmonijnie w najdrobniejszych szczegółach, ten nie może sobie wyobrazić do jakich rozmiarów doszedł kunszt ozdobniczy u rękodzielników paryskich.

Sprawa propinacyjna.

Celem wydzierżawiania prawa propinacyjnego bądź przez udzielenie licencji, bądź przez publiczną licytację, postanowiła Dyrekcja funduszu propinacji na jednem z poprzednich posiedzeń zamianować swoich delegatów dla każdego powiatu i im poruczyć sprawę oznaczenia wartości poszczególnych propinacyj

W wykonaniu tej uchwały wydała Dyrekcja szczegółową a nader obszerną instrukcję informacyjną dla delegatów — a tę podamy streszczoną w jutrzejszym numerze — i zamianowała następujących delegatów na powiaty:

1) Biała: p. Hermana Czecza Lindenwalda.
2) Bóbrka: p. Seweryna Henzla.
3) Bochnia: p. Zdzisława Włodka.

---

9)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na
„Głos z ludu w kwestji polskiej.“
Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy.)

Czy chcecie może, żebym wam opisał męki Podlasia, żebym opowiadał, jak mnie przerażały okrucieństwa żołdactwa nad unitami po drogach i miejscach publicznych w dzień biały; jak mnie płacze jednych, a przekleństwa drugich ze snu budziły, jak modlitwy i śpiewy kościelne szukały schronienia po lasach i polach; jak sieroty płakały po zamordowanych lub w Sybir uwiezionych rodzicach, rodzice po dzieciach; jak jedni za drugich albo razem wszyscy siedzieli po więzieniach i w Bogu tylko szukali ukojenia w cierpieniach? Tego wszystkiego wam nie opiszę, bo nie potrafię. I na miejscu nie mogłem tego opisywać, dla własnej pamiątki i własnych wspomnień: wielkie cierpienia nie mają wyrazów. Com pisał, choć nie u poety, w wiersz się zamieniało:

„Tam po nad Bugu modremi wodami,
W świątyniach pańskich jęki i konania,
Tam Ruś mordują, w Sybir szlą knutami,
Że nie chce zmienić swojego wyznania..,
. . . .
Hej Ukraino, hej całe Podole,
Hej ty narodzie miljonów wielu!
Tak to ozięble patrzysz na swawole?
Gdzieżeś Chmielnicki, gdzie jesteś mścicielu?

Tak! zemsta budziła się w duszy niegodnego przechodnia, ale w tej ziemi męczeństwa musiało wnet wziąć przewagę inne uczucie: rezygnacja chrześcijańska. I dziewięć mil zeszedłem z drogi do katolickiej świątyni, obmyć się z brudów świata i między świętymi nie być przynajmniej bez szaty godowej. A potem, potem już w Kijowie ujrzałem Chmielnickiego — fotografję. Był to pierwotny projekt na jego pomnik: na postumencie słowa: „Polsza propadne, a Ruś bude panowaty;“ na wierzchu szlachcic polski i Jezuita; tratuje ich koniem Chmielnicki: głowa podniesiona do góry, wzrok utopiony w gwiazdach, buława w ręku. Usiadłem nad brzegiem Dniepru i chciałem spisać wrażenia dnia tego. Na próżno, wiersz popłynął:

„Widzę cię, widzę na dzielnym rumaku,
Po ciałach ludzkich pędzisz, nie po stepie,
Wzrokiem wolności gwiazd śledzisz, biedaku,
Lecz ich nie ujrzysz na niebieskim sklepie.
Rzeczpospolita dała ci buławę,
Do dzieł rycerskich swój animusz stary:
Więc pokochałeś swój naród i sławę...
A cóż ci dały ukochane cary?
Polska upadnie, to jasno widziałeś,
Bo jak ty cenić nie znała wolności,
Lecz bohaterze, tego nie przejrzałeś,
Że cary lud twój wyzują z godności.
Zawezwiesz naród w twoich ojców mowie
I w imię cerkwi będziesz wołał w tłumie,
Lecz na twe słowa głuchy step odpowie,
Bo naród ojców mowy nie zrozumie.
Roskażą cary, a posąg twój zginie —
Twój duch, Chmielnicki zapłacze nad sobą,
Ale w Podolu, w całej Ukrainie
Nikt nie uroni ani łzy za tobą.“

Przepraszamy najmocniej za poezję w rozprawie tej treści, ale to ekwiwalent poezji w b r o s z u r z e, poezji tak samo sfałszowanej, jak sfałszowane są w tej b r o s z u r z e wszystkie premisy polityczne:

„Do naszego szczęścia nie potrzeba cudu,
Niechaj tylko szlachta idzie z wolą ludu.“

Tak Krasiński nie powiedział, bo nie był pozbawiony rozumu; myślał trzeźwo i dobrze, że szlachta i lud musi się stać jednem ciałem, że ciało będzie wykonywało myśli g ł o w y, myśli ludzi rozumnych, wypróbowanych, doświadczonych, (bez względu na stan i pochodzenie), ale tego myśleć nie mógł i nikt też rozumny nie myśli, żeby nogi miały mózg, rozum i głową kierowały.

A pocóż te wszystkie fałsze w b r o s z u r z e, po co w niej tyle kłamstwa, tyle podstępu? Dla czego w niej położenie nasze pod Rosją tak różowo, nieprawdziwie, a pod panowaniem Austrji tak czarno i znowu fałszywie skreślone?

Na to, żeby tamtych (pod Rosją) choć są w ciężkiej niedoli, większą jeszcze niedolą austrjacką przerazić i do siebie przykuć, tych (pod Austrją) szczęściem (co za ironja losu), jakiego tamci wrzekomo używają, do siebie przywabić: jednych i drugich oszukać, wszystkich zgubić. Rosja wie o tem bardzo dobrze, że ustępstwa dla Polaków z jej strony byłyby najlepszym środkiem do przekonania nas o jej życzliwości, ale ona tego środka użyć nie chce, a mimo to podstępem i fałszem, jak zwykle, cel swój osiągnąć pragnie, bo jej chodzi rzeczywiście o Polaków i o ziemię polską, ale o Polaków zrusyfikowanych i o ziemię polską z cerkwią prawosławną. Nic dziwnego, bo taka jest idea słowiańska w rozumie i w praktyce rządu rosyjskiego, to uważa ten rząd za posłannictwo swoje dziejowe: przemień się w Rosjanina, albo zgiń. Dla nas nie ma tu przecież wyboru: jedno i drugie — ś m i e r ć. „Zginiecie z ręki Niemca“ — woła broszura: „w ręku Boga Wszechmogącego życie i śmierć narodów“ — odpowiadamy — a jeżeli z ręki Niemca zginiemy, będziemy mieli przynajmniej tę nie pociechę, ale tę przykrość mniejszą, że giniemy z ręki, która się nigdy nie nazywała bratnią. Zresztą jednej tylko śmierci się boimy, śmierci samobójczej, dla tego z całych sił swoich, z całej swej mocy będziemy walczyli przeciw tym wszystkim, którzy wiodą naród do tej najhaniebniejszej ze wszystkich śmierci, do samobójstwa, a wiodą do niego takie b r o s z u r y, jak ta, którą rozbieramy, takie niegodne tego imienia d e m o k r a c j e i p r z y j a c i e l e l u d u, co takim broszurom dopomagają, co niecąc nieufność do starszych wśród młodszych i kłócąc jednych z drugimi, prowadzą wszystkich tam, gdzie nie myśleli być sami.

Tak samo jak u nas, przeprowadza Rosja i między innymi ludami słowiańskimi swoję ideę słowiańską i jak u nas, tak i gdzieindziej znajduje pomocników: u nas bezwiednych niby demokratów, w Czechach sympatyzujących podobno młodoczechów, w Bułgarji za pieniądze Cankowistów, w Serbji radykałów, a wszędzie szczuje jednych przeciw drugim, wszędzie rozsiewa nieufność i podkopuje powagę, wszędzie piętnuje się zdrajcami sprawy słowiańskiej tych, którzy jak u nas szlachta, a raczej szlachta i rozumna inteligencja, są reprezentantami idei narodowej i zdrowej idei słowiańskiej; wszędzie mąci wodę, bo w mętnej wodzie najlepszy połów, jak ludzie powiadają.

Czy to droga właściwa dla wielkiej idei? czy to zgadza się z godnością państwa i narodu rosyjskiego? Nigdyśmy w dziejach drogą fałszu nie chodzili, więc się na tej drodze nie znamy, rozumiemy jednak, że kto ideę słowiańską przenicował na ideę rosyjską i tej idei inaczej pojąć nie zdołay, ten musi iść koniecznie drogą fałszu, bo innej drogi dla niego nie ma.

Zasługi nasze koło sprawy idei słowiańskiej są może niemałe. Gdyby nie rozum, szabla i krew szlachty naszej, nie praca naszego ludu, który w domu szlachtę tę zastępował w codziennych zajęciach, Słowianie byliby jeszcze niezawodnie w Europie, ale wątpimy, czyby była Rosja i idea jakakolwiek słowiańska: Niemcy, Tatarzy i Turcy byliby dziś wyłącznymi panami ziem i narodów słowiańskich. Nienawiść Rosji do Polski i katolicyzmu, jeżeli nie stała się główym powodem, to dopomogła najskuteczniej do podziału Polski, Austrja bowiem podziału tego nie pragnęła, a Prusy same byłyby się na to nie odważyły. Tym sposobem egoizm rosyjski stał się zaraz w pierwszej chwili, kiedy w sprawie słowiańskiej wziął udział, jedną z wielkich szkód i zdrad sprawy słowiańskiej Ta nienawiść Rosji do Polski i katolicyzmu pobratała Prusy z Rosją, kazała zapomnieć o ziemiach polskich u wrót germańskich i u własnego progu, a marzyć o Bałkanach i Konstantynopolu. Pozwoliło się tedy pobić Austrją, potem Francją, bez korzyści dla siebie w ziemiach polskich, wychodowało się potęgę pruską, a potem przedsięwzięło głupią wyprawę za Dunaj.

(C. d. n.)

4) Bohorodczany: p. Józefa Szeliskiego.
5) Borszczów: p. Mieczysława hr. Borkowskiego.
6) Brody: pp. Stanisława hr. Badeniego i Oktawa Sala.
7) Brzesko: p. Władysława Eterleina.
8) Brzeżany: p. Józefa Jędrzejowicza.
9) Brzozów: p. Mieczysława Urbańskiego.
10) Buczacz: pp. Władysława hr. Wolańskiego i Antoniego Kozickiego.
11) Chrzanów: pp. Antoniego hr. Wodzickiego i Juljusza Eberswald Sieglera.
12) Cieszanów: p. Władysława hr. Brunickiego.
13) Czortków: p. Jana Gnoińskiego.
14) Dąbrowa: p. Józefa Męcińskiego.
15) Dobromil: p. Stanisława Gniewosza;
16) Dolina: p. Marjana Mazarakiego.
17) Drohobycz: p. Stanisława hr. Tarnowskiego i Pawła Świtalskiego.
18) Gorlice: p. Gustawa Kozierowskiego.
19) Gródek: p. Stanisława Agopsowicza;
20) Grybów: p. Macieja Mączyńskiego.
21) Horodenka: p. Ludomira Cieńskiego.
22) Husiatyn: p. Bronisława Horodyskiego;
23) Jarosław: p. Adama Jędrzejowicza.
24) Jasło: pp. Stanisława Kotarskiego i Ludwika Dzianotta.
25) Jaworów: p. Jana hr. Szeptyckiego.
26) Kałusz: p. Klemensa Drozdowskiego.
27) Kamionka: p. Stanisława hr. Badeniego.
28) Kolbuszowa: p. Henryka Niewiarowskiego.
29) Kołomyja: p. Franciszka Jasińskiego.
30) Kossów: p. Hipolita Sabatha.
31) Kraków: p. dra Franciszka Paszkowskiego.
32) Krosno: p. Jana Trzecieskiego.
33) Łańcut: p. Bolesława Żardeckiego.
34) Limanowa: p. Aleksandra Dydyńskiego.
35) Lisko: p. Stanisława Gniewosza.
36) Lwów: p. Dawida Abrahamowicza.
37) Mielec: p. Mieczysława Artwińskiego.
38) Mościska: p. Juljusza Kozickiego.
39) Myślenice: p. Eugeniusza [illegible].
40) Nadwórna: ks. Kornela Mandyczewskiego.
41) Nisko: p. Stanisława Jędrzejowicza.
42) Nowy Sącz: p. Juljusza Friedricha.
43) Nowy Targ: p. Andrzeja Giosera.
44) Pilzno: p. Witolda hr. Łubieńskiego i Henryka br. Christianiego.
45) Podhajce: p. Kazimierza Zaremby.
46) Przemyśl: p. Stanisława Gniewosza.
47) Przemyślany: p. Romana Wybranowskiego.
48) Rawa: p. Franciszka Jędrzejowicza.
49) Ropczyce: p. Józefa Michałowskiego.
50) Rudki: p. Albina Rayskiego.
51) Rzeszów: p. Stanisława Jędrzejowicza.
52) Sambor: p. Macieja Zenona Serwatowskiego.
53) Sanok: p. Stanisława Gniewosza.
54) Skałat: p. Jana Viviena de Chateaubrun.
55) Śniatyn: p. dra Mikołaja Krysztofowicza.
56) Sokal: p. Zdzisława Obertyńskiego.
57) Stanisławów: p. Stanisława Bryńczyńskiego.
58) Staremiasto: p. Ludwika Balickiego.
59) Stryj: p. Juljusza Kozickiego.
60) Tarnopol: p. Michała Garapicha.
61) Tarnów: p. Józefa Męcińskiego.
62) Tłumacz: p. Wincentego Gnoińskiego.
63) Trembowla: p. Jerzego Piwockiego.
64) Turka: p. Edwarda Ozdowskiego.
65) Wieliczka: p. Marjana Dydyńskiego.
66) Zbaraż: p. Tadeusza Fedorowicza.
67) Złoczów: p. Wincentego Gnoińskiego.
68) Żółkiew: p. Stanisława Łączyńskiego.
69) Żydaczów: p. Kazimierza Winnickiego.
70) Żywiec: p. Hermana Czecza Lindenwald.

Delegaci na powiaty: Rohatyn, Tarnobrzeg, Wadowice i Zaleszczyki nie są dotąd zamianowani.

Konrad Wallenrod.

(*Odczyt p. Wł. Spasowicza.*)

Lwów stoi w przededniu chwil niezwykłych. Z należną umiejętnością czcią i uroczystością zjechać będzie — jak to w przygotowaniach widać — prawników i ekonomistów polskich tutaj na zjazd przybywających, a wstępnym niejako epizodem, przygrawką do tych uroczystości było wczorajsze zebranie się w sali ratuszowej na odczyt jednego z najdzielniejszych prawników a zarazem krytyków i publicystów naszych — p. Władysława Spasowicza.

Już sama formalna strona zebrania była niezwykła. Odbyło się ono w pięknie przystrojonej amarantami — jak za dni cesarskich — sali ratuszowej, do której wstępowało się po schodach w zieleń, kwiaty i herby miasta przybranych. Zebranie było bardzo liczne, przeważnie z przedstawicieli sfer literackich i prawniczych złożone, a w tem audytorjum, hołdującem pięknu i nauce, jaśniały też wdziękiem i urodą „kwiaty życia" — nadobne wielbicielki poezji Mickiewicza.

W oznaczonym czasie wszedł na trybunę znakomity prelegent. Dla zaspokojenia ciekawości tych, którzy na odczycie nie byli — parę rysów zewnętrznych. Słynny obrońca petersburski jest w sile męskiego wieku, niskiej lecz potężnej budowy ciała, na rozrosłych barkach nosi silnie zbudowaną głowę a z wyrazistej twarzy strzela—chociaż z poza szkieł—bystre, przenikliwe spojrzenie, — wzrok *par excellence* krytyczny, analizujący.

Prelegent nie czytał, lecz mówił, posiłkując się notatkami, których plik spory rozłożył przed sobą, a mówił w ten sposób, że słuchacze, którzy oczekiwali wspaniałych retorycznych frazesów z deklamatorskim patosem wygłaszanych, doznali wprost zawodu. W prelekcji tej, na pozór suchej, na sposób (jak się sam prelegent wyraził) „roboty" profesorskiej wygłoszonej, frazesu lub patosu ani śladu nie było — była natomiast taka pełnia treści, że przez dwie godziny, z zapartym oddechem audytorjum wisiało formalnie na ustach prelegenta, aby słowa jednego nie uronić, bo każde słowo miało wagę, a każde zdanie wiązało umysł i serce słuchaczy, a szczególnie wielbicieli naszego wielkiego poety.

To też nie sposób w niniejszem krótkiem sprawozdaniu, doryweczo, natychmiast po odczycie kreślonem, wyczerpać tej nadmiernie obfitej treści, zestawić i uszeregować tych snopów światła, które prelegent pełnemi, że tak powiemy, garściami rzucał, oświetlając z najrozmaitszych punktów widzenia to postać samego twórcy „Wallenroda", to stosunki, wśród których on ten wspaniały poemat swój stworzył. Musimy tedy ograniczyć się do nakreślenia ogólnego szkicu tej prelekcji, która sama w sobie jest wyczerpującem studjum i spisana wiernie, zajęłaby kilkanaście wielkich fejletonów.

Pomysł do „Konrada Wallenroda" zrodził się w duszy poety w owym czasie, kiedy wielki poeta ulegał wewnętrznej metamorfozie, kiedy przeradzając się z rozpaczonego Gustawa w pełnego energji Konrada, wołał w więzieniu wileńskiem: „Zginęło me pieśni — wstańcie czyny moje!" Wykrzyk ów był zaczątkiem psychicznego stanu, który później, przy końcu życia poety, w epoce towianizmu, przeszedł w psychozę, w aberację, w której poeta pisał do Chodźki: „po co pisać poezją, czyż mamy być jako posągi Memnona które dźwięczą o wschodzie słońca, same nie wiedząc dla czego? — nam potrzeba robić poezją"... Owóż już w epoce więzienia wileńskiego był w duszy poety gryzące uczucie zemsty za gnębioną ojczyznę — jak tego dowodzi „Pieśń zemsty" — już tkwił w poecie tak nazwany później „Wallenrodyzm", który, po przebyciu rozmaitych faz jeszcze, znalazł wyraz swój w wspaniałym poemacie.

Fazy owe w duszy poety następowały po sobie pod wpływem rozmaitych okoliczności zewnętrznych, a z tych najsilniej oddziałało na poetę pojawienie się na „wyższej scenie świata" dwóch genjuszów: Napoleona i Byrona. Ten ostatni imponował Mickiewiczowi do tego stopnia, że go i w życiu przez czas jakiś naśladował, próbując być jak twórca „Korsarza" cynikiem, który żale zawiedzionego serca wylewał falami bluźnierstw naprzeciw Boga i pogardy dla ludzi... Ale to naśladownictwo nie udało się Mickiewiczowi; oparł się temu temperament Litwina, głęboko odczuwający, nie mający żadnej wspólnej cechy z gwałtownym temperamentem potomka normandzkich awanturników. Stąd też, jakkolwiek zewnętrznie cały poemat „Wallenrod" zabarwiony jest bajronizmem, — barwa ta nie sięga dalej jak do powłoki, do koloru twarzy bohatera: do wnętrza jego, do organizmu nie weszła... Wallenrod nie ginie jak bezradni bohaterowie byronowscy z rozpaczy; — umie on poświęcając się dla idei.

Świetną paralelę Byrona z Mickiewiczem, wyposażył prelegent mnóstwem szczegółów i uwag na tle życia Mickiewicza, a to zarówno politycznego jak prywatnego, wyjaśniając, jakie przejścia i rozpacze skłoniły wieszcza naszego do naśladownictwa Byrona — i które z pomiennego śpiewaka z czasu młodości autora „Żeglarza" i tłumacza „Child Harolda", mdlejącego podczas odczytywania przekładu [illegible] dania uczuć bezgranicznej samotności i rozpaczy.

Z tych przejść, których ostatnią etapą było sybaryckie życie w Odessie, kiedy to zdawało się, że poeta roztrwoni swój olbrzymi talent na drobnostki, wyszedł jednak Adam zwycięsko, a żegnając życie odesskie wykrzykiem: „Lećmy i odtąd nie zniżajmy lotu" — stworzył Konrada Wallenroda.

Nakreśliwszy w ten sposób genezę poematu, wdał się prelegent w krytykę utworu, przyczem dotknął wszystkiego, co dotąd o „Konradzie Wallenrodzie" napisano, zwłaszcza rozprawę Nehringa, Chmielowskiego, Tretiaka, Boguckiego i w. innych. Niezmiernie obfity w szczegóły ten dział prelekcji znowu tylko w kilku słowach streścić musimy. Mickiewicz sam po napisaniu „Wallenroda" i ukazaniu się go w druku, był o poemacie nieszczególnego mniemania, — [illegible] pewną wadliwość w przedstawieniu postaci bohatera, która tyle najrozmaitszych wywołała komentarzy, a nawet zdanie (Tretiaka), że w drugiej części poematu wyrasta na bohatera wajdelota Halban, uosobienie poezji narodowej... Prelegent przyznał słuszność wszystkim dopatrującym pewnych, nawet rażących usterek w przeprowadzeniu charakteru postaci głównej t. j. Wallenroda, lecz wbrew im wszystkim postawił twierdzenie, że jakkolwiek budowa poematu jest bardzo słaba, to jednak postać główna tak w szczegółach jak i w całości jest świetnie pomyślana i rzeczywiście bohaterską tragiczną postacią. Usterki jej są wynikiem tego, że poeta w ciągu pisania zmienił plan poematu, którego bohaterem według planu pierwotnego miał być Walterstadion. Prelegent wykazuje, że nie w postaci Wallenroda, ale w budowie poematu tkwi błąd główny; poemat zaczynający się jako szerokie epos, w miarę rozwoju akcji pędzi coraz to w szybszem tempie i w ostatku drga nerwem dramatycznym. Właściwie jest „Wallenrod" tragedją w szacie epickiej — a Konrad bohaterem tragicznym zbudowanym na wzór szekspirowskich postaci.

Przechodząc wreszcie do **i d e i** tego bohatera, tak rozlicznie tłumaczonej, postawił prelegent oryginalne a głęboko pomyślane twierdzenie, że nie ma w poemacie zachęty do **l i s i c h s p o s o b ó w p o l o w a n i a** (zalecanych przez Macchiavella); — to nie leżało w intencji poety. Gdyby tak było, mielibyśmy w historji próby naśladowania tego bohatera posługującego się zdradą. Ale tak nie było. Historja przeciwnie, wykazuje tylko **o t w a r t e** powstania. Śmiała, o orlich lotach, promienna dusza poety która wołała: „gwałt niech się gwałtem odciska!" — poety, który wierzył wraz z całem spółczesnem społeczeństwem w odbudowanie Polski przez restaurację „polityczną": ta dusza nie mogła zawierać i podawać narodowi pierwiastków etycznie trujących. Poemat powstał wprawdzie z uczucia zemsty, ale bohater ulegający sumieniu narodowemu, nie umie przełamać swej natury ludzkiej i ginie. Miał Mickiewicz na myśli przedstawić jeno niewypowiedziane cierpienia narodu uciśnionego, i sądził, że tem właśnie otworzy oczy Rosjanom, i przejedna ich do nas... i tak się zrazu zdawało, bo Puszkin przełożył wstęp do Wallenroda, a Lermontow napisał rzecz naśladowaną. Ale w rezultacie Mickiewicz, jako idealista, przecenił wpływ swego poematu na Rosjan, którzy po roku 1863 z całą bezwzględnością dla swych własnych poetów zaczęli w nim upatrywać tendencją przewrotną...

Naród polski przyjął poemat z nieopisanym zapałem, bo odnalazł w nim całą pieśń swojej niedoli, a to olbrzymie wrażenie dzieła stanowi o jego i moralnej i literackiej wartości. Ono dopiero zrobiło Mickiewicza wielkim poetą.

Krytyka literacka w rzędzie arcydzieł Mickiewicza postawiła trzy rzeczy: improwizację z „Dziadów", „Pana Tadeusza" i „Konrada Wallenroda". — Dzisiejsze pokolenie najwyżej stawia „Pana Tadeusza", ale znakomity prelegent przypuszcza, że „Wallenrod", ten wspaniały wylew uczuć bohatera, cierpiącego za naród cały, że ten poemat, który nie zachęca do zemsty i zdrady, ale podnosi i zagrzewa do miłości ojczyzny — krytyka późniejsza postawi może i wyżej od trzeciej części „Dziadów".

Na tem zamknął prelegent rzecz swą. Audytorjum podziękowało mu za nią gorącemi oklaskami, a prof. dr. Roman Pilat wyraził prelegentowi wdzięczność w imieniu „Towarzystwa Mickiewicza", na którego zaproszenie p. Spasowicz odczyt ten wygłosił.

R. P.

Mały Fejleton.

Dawniej — a dziś.

Gdyby w czasach dawniejszych znano mikrofony!

Dodajmy: gdyby je znano takiemi, jakiemi zapewne wkrótce je uczyni szybki w naszem stuleciu postęp wynalazków...

O ileż mielibyśmy wówczas dokładniejsze pojęcie o duchu minionych epok, o charakterze osób.

Widzimy dziś w ruinach Pompei Rzymianina, kąpiącego się, przechadzającego się w cieniu portyków, składającego ofiary bogom — gdybyśmy mieli udoskonalony mikrofon, możebyśmy go słyszeli rozprawiającego na forum, wygłaszającego mowy na trybunie, lub deklamującego poezje na Kapitolu.

I byłby to lusztyk prawdziwy, nietylko z czytania, ale z akcentów i intonacji głosu poznać *Oratio pro domo sua* Cycerona.

Twórcze genjusze pozostawiają nam po sobie nieśmiertelne pomniki swej działalności — swe dzieła.

Lecz, oprócz siły produkcyjnej, jest jeszcze **reprodukcyjna**, niekiedy tak znakomita, że słusznie czy niesłusznie, mianem genjalności ochrzczoną bywa.

Cóż z tej bądź co bądź niepospolitej siły przechodzi do potomności?

Nic.

A przecież, jeżeli w dziełach ogłoszonych drukiem ujawnia się najgłębsza strona indywidualności człowieka, to w wirtuozowskiej reprodukcji arcydzieł mowy i dźwięku dopiero poznamy człowieka żywego, człowieka z krwi i kości.

Toż samo w bliższej nam epoce da się powiedzieć o wirtuozach, będących ozdobą — a niekiedy i plagą XVIII-go i XIX-go stulecia.

Co dziś wiemy o talencie Rubiniego? Co o grze Chopina? Nic a nic, jeśliśmy ich egzekucji w skarbnicy naszych wspomnień osobistych zamknąć nie zdołali.

Gdyby którykolwiek ze śpiewaków XVIII-go wieku, tyle cenionych za życia, mógł był zaśpiewać w mikrofon parę aryj, o ileż jaśniejsze mielibyśmy dziś pojęcie o jego talencie, aniżeli czytając opisy wrażeń jakie wywoływał, chociażby najbardziej szczegółowe i entuzjastycznych epitetów pełne!

Podobno to nie od dziś stało się zwyczajem, chwalić co było dawniej — a potępiać czas obecny.

Jak tamto nałogowe utyskiwanie pogodzić z postępem, którego znów rzadko kto z takich pesymistów nie przyznaje, na to pytanie nic odpowiadać nie myślimy; w kwestji jednak śpiewaków dotyczącej chętnie i my podniesiemy głos: „dawniej lepiej było!"

Przedewszystkiem „muzyk" nie był dawniej tak pospolitem, jak dziś, zjawiskiem. Nie mówiąc już o kompozytorach, każdy niemal wirtuoz był zmuszony nieraz publicznie improwizować, mądre „cyfrowane basy" odczytywać, walczyć o lepsze z kolegami w kunszcie, wyzywającymi go na turniej publiczny. Śpiewaczka nawet musiała nie cofać się przed walką na scenie z współzawodniczką, improwizującą zmiany i przekształcenia.

Nauka też trwała długo, a jak troskliwie przygotowywano technikę samą, może zaświadczyć znana anegdota z Caffarelli'm, słynnym śpiewakiem z drugiej połowy XVIII stulecia.

Brał on lekcje u Porpory, jednego z najznakomitszych mistrzów śpiewaczego kunsztu, tego samego **w i e l k i e g o** Porpory, któremu w swej młodości Haydn **c z y ś c i ł b u t y!**

Otóż ten Porpora dał swemu uczniowi na cały czas nauki jeden tylko arkusz, zapisany na 4 strony przeróżnemi ćwiczeniami.

Przez lat pięć ów arkusz nie schodził z pulpitu, mimo błagań i zżymań się niecierpliwego ucznia.

Nareszcie, pewnego poranku, gdy wszystkie wprawy od A do Z zostały odśpiewane wybornie, stary Porpora poklepał ucznia po ramieniu, i rzekł mu: „*Va, figlio mio, tu sei il primo cantatore del mondo*". — Idź mój synu, jesteś pierwszym śpiewakiem na świecie!

Tak uczono wówczas.

A dziś?

Dziś, te rzeczy prędzej trochę się odbywają.

Panna X. wystąpiła „z powodzeniem" na mniejszym wieczorku Towarzystwa muzycznego. Krytyk A. chwalił jej głos, a zaprzeczał inteligencji — przeciwnie krytyk B., obok inteligencji, przyznawał niepospolitą urodę, o głosie i słowa nie wspominając.

Porównywając oba te zdania ze zdaniem pana C., który napisał, że panna X. „przewyższyła samą siebie" (co miało wprost znaczyć, że śpiewała o ćwierć tonu za wysoko), uchwalono w prywatnem kole wielbicieli, że panna X ma olbrzymią przyszłość przed sobą.

Panna X. jedzie do Paryża i udaje się wprost do słynnego maestro, który „stworzył" panię Trebelli i Nilson.

Maestro, przewąchawszy dobrze nabitą kabzę papy X., zachwyca się głosem, postacią, talentem aspirantki, woła w zapale: *Vous serez une Malibran.*

Jest to mniej więcej to samo, co powiedzieć dziesięcioletniemu smarkaczowi: „będziesz Lisztem".

Papa, pełen różowych nadziei, odjeżdża; otrzymuje jeszcze przez pół roku listy, w których co krok maestro powtarza: *elle fera ma gloire*, obiecuje debiut w Wielkiej operze etc.

Po dziesięciomiesięcznych studjach „chluba" powraca—ma się rozumieć, nie wystąpiwszy w operze—i... robi fatalne fiasco.

Pan Y., młody tenor o przyjemnym, malutkim głosie, zdolny zaledwie do ról najlżejszych liryczych, jedzie za granicę na rok, przekrzykuje głos, występuje przypuśćmy w „Aidzie" i znów „zasypuje się" z kretesem.

A czyż nie pamiętamy wszyscy biednej panny służącej, z której chciano gwałtem w skróconym terminie stworzyć europejską artystkę, a stworzono tylko zniszczoną na poły, rozdartą moralnie istotę, która gorzki zawód swych świetlanych nadziei przypłaciła tragiczną śmiercią w szpitalu?

Przeciw temu to gorączkowemu przysposabianiu cieplarnianych talentów podnosimy protest oburzenia.

Rozbudzić nierozważnie drzemiące na dnie młodej duszy poczucie wielkości i sławy, popchnąć je lekkomyślnie na drogę, gdzie zamiast spodziewanych zaszczytów i bogactw, czeka je nędza i rozczarowanie, a nieraz i gorsze następstwa — to grzech, zbrodnia nie do przebaczenia!

A ileż mamy takich ofiar!...

Ofiary te sprawiedliwość każe podzielić na dwie kategorje: pozbawionych zupełnie talentu, których losy mniej żywo nas obchodzą, i... posiadających talent, a przez pośpieszną naukę zwichniętych.

Dla nich to głównie tych słów kilka streściliśmy.

Cierpliwości, cierpliwości! Uczcie się nie rok lub półtora, ale przynajmniej cztery lub pięć lat a skończywszy naukę nie występujcie jako Małgosie lub Giocondy, ale zaczynajcie skromnie, od małych ról a doczekacie się tej sławy, że krytycy całej kuli ziemskiej na cześć waszę będą pisać panegiryki, a udoskonalone fonografy najpóźniejszym pokoleniom przekażą wasze tryle i ruladу!

Tak zaczynały: Lucca, Alboni, Henrietta, Sonntag, a wszystko to są śpiewaczki, którym nie jesteście godne oddać nawet tej skromnej przysługi, jaką 18-letni Haydn spełniał z rozkoszą względem starego Porpory!

Kronika.

Lwów, dnia 11 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łąkta dolna, w powiecie bocheńskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Najjaśniejszy Pan, opuszczając w poniedziałek wieczorem kraj nasz i żegnając się z JE. p. Namiestnikiem, polecił mu, ażeby w Jego Imieniu wyraził wszystkim gminom, stowarzyszeniom, korporacjom, w ogóle całej ludności, najwyższe podziękowanie za serdeczne przyjęcie.

Ks. Roman Sanguszko przesłał na wielką wystawę koni w Paryżu, na polach Elizejskich, kilka rumaków czystej krwi arabskiej, wielkiej piękności.

Hr. Lanckoroński przybył w tych dniach do Wiednia z powrotem z wielkiej swej podróży do Indyj.

Do Rady powiatowej bialskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został wójt z Polanki wielkiej, Józef Wądrzyk, zaś z grupy miast dr. Karol dworzański, lekarz i zastępca przełożonego gminy Kęt.

Do Rady powiatowej drohobyckiej, przy wyborze uzupełniającym dwóch członków z grupy większych posiadłości, wybrani ponownie pp. Feliks Firlej i Ferdynand Opolski, właściciele dóbr.

Paderewski, znany u nas z swoich koncertów fortepianista warszawski, został zaproszony do zamku Sinaj przez królowę rumuńską.

W Łańcucie bawi bratowa hr. Elżbiety Potockiej, księżna z hr. Branickich Radziwiłłowa.

Juljan Klaczko udał się do Włoch, naprzód do Perugji. Następnie zamierza odwiedzić Neapol, a w końcu dłuższy czas zabawi w Rzymie.

P. Seé, sekretarz znanego paryskiego miljonera, barona Hirsza, bawi w Krakowie w sprawach różnych fundacyj, bądź zamierzonych, bądź dokonanych przez barona Hirsza. Wczoraj zwiedził p. Seé zakład kształcenia rzemieślników izraelickich dr. Arnolda Rappaporta w towarzystwie prezesa kuratorjum, prof. dr. Rosenblatta i członka kuratorjum, p. radzcy Przeworskiego.

Ślub. Wczoraj przed południem odbył się we Lwowie w Wołoskiej cerkwi ślub tutejszego adwokata dr. Tadeusza Szydłowskiego, z panną Heleną Stroynowską.

W sobotę odbył się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów ślub p. Jerzego z Żelech Żelechowskiego, właściciela centralnego biura ogłoszeń we Lwowie, syna pp. Witoldostwa Żelechowskich, z panną Anielą Boguńską, córką pp. Władysława Boguńskiego i Emilji z Waligórskich, obywateli miasta Krakowa.

W Krakowie odbędzie się d. 17 bm. o godz. 7 wieczorem w kościele św. Barbary ślub panny Heleny Kotarskiej, córki Stanisława Kotarskiego, właściciela dóbr z Brzysk i marszałka Rady powiatowej jasielskiej i ś. p. Julji z Wojnarowskich, z hr. Marjanem z Grodkowa Łosiem, właścicielem dóbr z Czyszek, synem hr. Augusta Łosia, posła do Rady Państwa.

Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

Zawiadamiamy uprzejmie, że pociągiem mięszanym nr. 5 rozpoczynamy znów ruch osobowy między Śniatynem a Czerniowcami z dniem 11 mb.

Na moście między Śniatynem a Niepołokowcami trzeba się przesiadać.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych zawiadamia, że podjęła znowu ruch osobowy i towarowy z dniem 11 bm. między stacjami Sopów i Słoboda rungurska kopalnia na lokalnych kolejach kołomyjskich.

Z Jarosławia donoszą, że w stanie zdrowia porucznika Schuberta, poranionego ciężko przez nieznanego sprawcę zamachu morderczego, nastąpiło pewne polepszenie i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Zmarli. Ludwika z Geringerów Wasilewska, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich i oficerze b. wojsk polskich, zakończyła życie w Żółkwi d. 7. bm. przeżywszy lat 73. Zmarła była córką Antoniego Geringera de Oedenburg, właściciela Milowiec, pułkownika huzarów węgierskich z czasów Napoleońskich i Franciszki z Drzewiców Wasilewskich, córki majora w armji Kościuszki.

Zygmunt Kamiński, kleryk Towarzystwa Jezusowego, zmarł na piersiową chorobę w 24 roku życia w kollegium Krakowskiem d. 5 bm.

Antoni Pelmayr, urodzony Krakowie w r. 1808, b. oficer 5 pułku ułanów b. wojsk polskich, awansowany na placu boju w pamiętnej bitwie pod Ostrołęką, zmarł wczoraj w Krakowie.

W Warszawie dnia 8 b. m. we wspaniale przystrojonym kościele Panien Wizytek, zgromadzili

---

7)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

Ciąg dalszy.

— Właściwie nic nie ma nowego; ale się to tak przeciąga... w tym wieku utrata sił niełatwo się nagradza... Wyjazd do Włoch byłby dobry, ale obecnie chora go nie zniesie... jest zbyt osłabiona... Pani podawała lekarstwo co dwie godziny, jak było przepisane?

— Podawałam. Jeżeli pan radzisz konsyljum...

— Wstrzymamy się do jutra... Zmieniłem lekarstwo, może użycie go sprowadzi skutek lepszy... przyjdę jeszcze wieczorem... teraz muszę się spieszyć...

Po wyjściu doktora, Maniuta zerwała się z błyszczącym wzrokiem, z zaczerwienionemi policzkami.

— Muszę ją ratować! — zawołała — wszakże upokorzenie będzie mi dla niej miłe... gotowam prosić, gotowam żebrać litości... Kuzynie, ty możesz jej powrócić zdrowie!

— Ja? — zapytał Świrski z najwyższem zdziwieniem.

— Wiem, że okryję się śmiesznością w twych oczach — mówiła Maniuta, nie domyślająca się, że bywała dotąd śmieszną zawsze i dopiero od niedawna być nią przestała. — Mój kuzynie... gdyby mama mogła być o mój los spokojną, byłaby zdrowa... ja to wiem...

— Bardzo przypuszczam, ale jakiż środek ja na to znaleźć mogę? — zapytał Świrski, z nagle na czoło występującą zmarszczką, bo począł przeczuwać coś niedobrego.

— Kuzynie... ja mam lat dwadzieścia siedm; jestem zupełnie uboga... przy tem nie mam daru podobania się... nic za mną nie przemawia...

Urwała, dławiona wzruszeniem, mina Świrskiego przeciągnęła się jeszcze.

— Ty zaś, kuzynie — ciągnęła dalej po krótkim przestanku — jesteś pierwszą w kraju partją... na tobie skupiają się nadzieje najwyżej marzeniami sięgających rodzin... jesteś *piękny*...

— O, kuzynko!... skromność moja czuje się zaalarmowaną!

— Wysłuchaj mnie do końca... Przedział między nami jest tak wielki...

— Nie przeczę — rzekł Świrski, któremu się zdawało, że Maniuta oświadcza się o jego rękę.

— Twojej miłości własnej nie powinnaby dotknąć odmowa biednej dziewczyny, która jest może starszą od ciebie...

— Ależ, na Boga, kuzynko, ja nic nie rozumiem!

— Miej litość nademną i nad matką moją i udawaj, że się o mnie starasz!

— Co, co?...

— Tak, kuzynie. Dziś w nocy, w myśli mojej przeliczyłam wszystkich młodych ludzi, którzyby mogli oddać mi podobną usługę... Każdy z nich, albo już się stara o kogoś, albo cierpiałby przez próżność i miłość własną, gdyby miano prawo powiedzieć, że starał się o pannę, która w końcu odmówiła mu swej ręki... Ale ty, kuzynie!... Będzie to poświęcenie z twej strony bywać tu od czasu do czasu, niekiedy przysłać bukiet lub pudełko cukierków:.. ale to będzie dobry uczynek... Będziemy tak kłamali przed mamą... ale ja dla niej na wszelkie upokorzenia jestem gotowa... Z wiosną wyjedziemy do Ems lub innych wód jakich... ty, kuzynie, wyjedziesz na wieś... cała rzecz się przerwie, a potem ja powiem mamie, że cię nie chcę za męża... Tymczasem ona odzyska siły... zdrowie...

— Żądasz odemnie bardzo ciężkiej ofiary, kuzynko.

— Tak... wiem... ale ty jeden możesz ją uratować. Ona wie, że jesteś ekscentryczny, że dotąd o nikogo się nie starałeś... Uwierzy, że twój wybór padł na mnie... Ona tyle zalet we mnie widzi, że uwierzy... To nie zabierze ci dużo czasu... przechodząc, czy przejeżdżając wstąpisz tu na chwilę... bylem jej powiedzieć mogła, że byłeś... O nie odmawiaj mi!... Z początku nie miałam odwagi powiedzieć ci tego... teraz widzę, że to nie jest niepodobne... To będzie dobry uczynek, więcej wart w obec Boga, niż danie dużej sumy na dobroczynność, bo tu, kuzynie, poświęcasz sam siebie... swój czas na nudne odwiedziny... Odmowę moje będą ludzie uważać jako dowód obłędu czy głupoty... Zmiłuj się nademną i prośby mojej wysłuchaj!

— Zdaje mi się kuzynko, że popełniamy wielką niedorzeczność. Ale dla uspokojenia sumienia dobrej córki... Mam też tyle szacunku i przyjaźni dla pani Anny... jeżeli to ją ma uratować...

— Dziękuję ci, kuzynie! — zawołała Maniuta, składając ręce w zapale wdzięczności. — Czułam, że jesteś dobry i ulitujesz się nademną... Bałam się zawsze ciebie i byłam względem ciebie nieśmiała, ale wiedziałam, że masz szlachetne serce!

— O, nie przeceniaj mojej zasługi... chrześcjańskich uczuć mam mało... dobre uczynki mnie nudzą... przez słabość tylko przystaję na twój projekt... Proszę cię, dyryguj mojemi krokami.. tobie zostawiam plan kampanji i wykonywać będę tylko rozkazy. Kiedy mam tu przyjść znowu?

— Codzień, przez dni kilka... choćby na chwileczkę tylko... żeby nadzieja powstała w umyśle mamy... Potem ułożymy dalszy ciąg... Czasem przyszlesz tylko służącego z zapytaniem, czy przyjmujemy, a ja znajdę pretekst, by dać odmowną odpowiedź. Potem, gdy już mama uwierzy w szczęście, przysyłać będziesz książki, kwiaty... byle oszczędzić sobie nudy bywania tutaj... Kuzynie, wiem, że objawy dziękczynnych uczuć moich byłyby ci nieprzyjemne, ale chciałabym ucałować twoje ręce!...

— Kuzynko, bądźmy rozsądni... Nie wiemy jeszcze, czy nam się odegranie naszej komedyjki uda...

— Ah! — zawołała Maniuta, przestraszona nagłą myślą — gdybyś właśnie teraz znalazł osobę, o którą chciałbyś naprawdę się starać... Możeś taką już znalazł?..

— Niestety, kuzynko, nie ma takiej między mojemi znajomemi... Może znajduje się gdzie na świecie, ale jej jeszcze oczy moje nie widziały.

— Dzięki Bogu, dzięki Bogu!... Będę się modlić, kuzynie, by twoja dobroć dla mnie wynagrodzona została, by twoje oczy ujrzały nareszcie tę wybraną, ale to za trzy miesiące, nie prędzej, dobrze?

— Więc jutro o tej samej porze! Jestem cały zdumiony układem, w jaki wciągnąć się pozwoliłem... i nie wiem jeszcze, czy miałem słuszność przystać... W każdym razie, do widzenia! Zechciej kuzynko być tłómaczem mych uczuć przy pani Annie...

Maniuta, z błyskiem nadziei w oczach, pobiegła do matki.

— Kto to był? — zapytała chora osłabionym głosem.

— Książę Janusz.

— Zkądże znowu? Zawsze przysyłał tylko po wiadomości o mojem zdrowiu.

— Tak, ale dziś sam przyszedł. Prosił, bym była przy tobie, mamo, tłómaczem jego uczuć... był bardzo uprzejmy... mówił o swojej przyjaźni i szacunku dla ciebie...

Następnego dnia trzech lekarzy otoczyło chorą. Męczące badanie rozpoczęło się na nowo, pani Anna rozdrażniła się niem jeszcze bardziej, jak też i myślą, że było coś rzeczywiście groźnego, kiedy zwoływano konsyljum.

Jeden z doktorów począł podejrzywać wadę serca i rozmowa między kolegami przybrała charakter sprzeczki. Pani Anna poczęła przypuszczać najgorsze ostateczności, nie mogła się wstrzymać od spazmatycznego płaczu. Maniuta, prawie bezprzytomna z niepokoju, starała się wyczytać wyrok z oczu lekarzy.

Weszła służąca.

— Jan mnie przysłał — rzekła do Maniuty — książę Świrski kazał się anonsować... Jan mu powiedział, że teraz są doktorowie, ale on prosi, by go panna Marja przyjąć zechciała.

Maniuta pomyślała chwilę, potem wybiegła do przedpokoju.

— Mój kuzynie — rzekła spiesznie — mama bardzo chora... Dziś przyjąć nie mogę... Dziękuję — dodała po angielsku, bo Jan francuski język rozumiał — niech ci Bóg zapłaci... Jutro przyjdziesz znowu, nieprawdaż?

(C. d. n.)

się liczni przedstawiciele pierwszych rodzin w kraju na akt ślubny panny Zofji Komarównej, córki ś. p. Józefa i Gabrjeli z hr. Starzeńskich Komarów, z p. Franciszkiem Górskim, synem Stanisława i Heleny z Mężeńskich. Mszę św. celebrował ks. kanonik Nowodworski, poczem JE. ks. arcybiskup Popiel pobłogosławił młodej parze nowożeńców.

Odezwa. W Kochawinie, miejscu odpustowem i cudami słynącem, już od roku 1851 rozpoczęto murować nowy kościół tylko z samych ofiar. Gdy datki ustały, ustała także budowa. Trzeci rok jak przybyłem na to miejsce, gdzie prawdziwą boleścią zostałem przejęty, że tak piękne i wzniosłe dzieło mało ma poparcia, że ten przybytek dla Królowej Nieba i naszej biednej ojczyzny tak został opuszczony, że go serca ludzkie przez tyle lat nie mogą podnieść, a ręce wykończyć, aby był wiecznym pomnikiem wiernych dzieci i poddanych dla swojej najlepszej Matki i Królowej. Z całą więc ufnością w pomoc Bożą i Opiekę Marji wziąłem się do dzieła, wyciągnąwszy najpród błagalną dłoń do wszystkich wiernych dzieci Marji. Trzeci rok dobiega jak zapukałem do wszystkich serc szlachetnych w Imieniu tej Monarchini, prosząc o jałmużnę na ten Jej przybytek. Ufność i nadzieja mię nie zawiodła, bo znalazły się serca poczciwe, które ostatnim groszem dzielą się z Bogarodzicą, od ust sobie wielu odejmuje a spieszy corocznie, lub co miesiąc z ofiarą dla ukochanej Matki, a to wszystko po większej części grosz wdowi, grosz biedaków, grosz nieszczęśliwych, którzy całą ufność swoję pokładają w Bogu i Matce Najśw., którzy jedyną pomoc i pociechę w tej przykrej ziemskiej pielgrzymce czerpią w Marji. Rzeczywiście też Matka Najśw. opiekuje się niemi, bo w każdym ogłoszeniu datków nieliczonego znajdują się podziękowania za odebrane łaski i doznane cuda. Dzięki tym zacnym sercom, dzięki czcicielom Marji, zeszłego roku rozpoczęła się na nowo robota koło kościoła i znacznie postąpiła. Ale niestety: fundusze się kończą i brak ich przerwie tę pracę, jeżeli Opatrzność nie zawita. Mam jednak tę błogą nadzieję, że jest jeszcze wiele dzieci Marji, które może jeszcze nie wiedziały dotąd i nie były w możności pospieszyć z ofiarą, że więc te dzieci Marji skoro posłyszą ten głos — a to głos Matki Boga, skoro dojdzie do bogatego pałacu czy do ubogiej chatki, czy się odbije o uszy możnego, czy biednej sieroty czy szczęśliwego, czy w smutku i płaczu pogrążonego, niech wie, że z tym głosem, i błogosławieństwo i pociecha Marji w ten dom, w tę chatę zagości. Nie zatwardzajmy serca i nie kurczmy dłoni na ten głos Królowej naszej, która na tej ziemi, zroszonej krwią i łzami, chce mieć tron i z niego dobrodziejstwa i błogosławieństwa rozdzielać, nie wypierajmy się tej Królowej naszej, żeby się ona nas nie wyparła, bo dotąd tylko jest nadzieja powstania z grobu rozbitej naszej ojczyzny, dopóki w sercach naszych ufność będzie wiara i miłość ku Marji. Na dalszą budowę wydano zeszłego roku i tego, przeszło 10.000 złr. Obecnie po skończeniu wyprawy wewnątrz, jeżeli jednak pomoc Boża nie przyjdzie, musi się robota przerwać, czego się jednak nie spodziewam. Pozostaje jeszcze wieża do wykończenia, posadzka, okna, i drzwi i 12 Apostołów na zewnętrznych pilastrach. Roboty te tylko w takiem razie mogłyby się prędko wykończyć, gdyby niektóre zamożne osoby przyjęły na siebie poszczególne te roboty i swoim kosztem na pamiątkę wykonały, gdyby ofiarowały pamięć tej ofiary uwiecznionoby tablicą pamiątkową marmurową, umieszczoną w kościele w pobliżu wielkiego ołtarza, mam nadzieję, że sobie Matka Najśw. wyszuka takie dusze, które z radością jakąś większą pamiątkę uczynią dla tej świątyni, która jest święta nietylko dla okolicy ale całego kraju naszego, to też wszystkim, jej wykończenie leżeć powinno na sercu.

Kochawina, 4 września.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji poczta Żydaczów.

Niemiecki Schulverein odbył tegoroczny swój walny zjazd w Karlsbadzie d. 8 bm. W zjeździe wzięła udział wielka liczba posłów z liberalnej lewicy i były posłów, a na bankiecie, który zakończył zjazd, wzniesiono liczne toasty, zapowiadające walkę przeciw szkole wyznaniowej i przeciw uznawaniu przewagi żywiołu germańskiego na ziemiach słowiańskich, na czem miał to w Szlązku wypowiadać poseł Dummreicher — krzepko przyjmowały się latorośle kultury niemieckiej.

Obrady zjazdu zajęły bardzo niewiele czasu, bo skończono je na jednem, kilkugodzinnem posiedzeniu.

2622 podpisów znajduje się na odezwie bawarskich katolików, wzywających na wiec katolicki do Monachjum. Proboszczów i profesorów św. Teologji podpisało się 539. Reszta podpisów należy do właścicieli fabryk i ziemi. Urzędnicy państwowi nie dali swych podpisów, gdyż minister Lutz, który zakazał im, aby się nie mieszali do tej „wolnej obywatelskiej akcji".

Nad rzeką.

— Panie starozakonny, chodź pan prędko wyciągnąć tego żyda z wody, bo tonie.

— Po co mi wiciągacz? Pokaszcz mu z daleka rubla, to on z wody wyjdzie.

Wśród uzbrojeń Europa

O Hiszpanji zapomina,
A tam wielka radość dzisiaj,
Bo król mówić już zaczyna.
Gdy wymówił pierwsze słowo,
Wielkie było zachwycenie,
Bo nie „mama" ani „papa"
Ale wyrzekł: „uzbrojenie".

Teatr. Dziś we środę „Świat nudów" komedja w 3 aktach Paillerona, trzeci gościnny występ p. Dutertre'a, artysty teatru „Odeon" w Paryżu.

We czwartek „Mikado".

W piątek na cześć zjazdu polskich prawników „Kościuszko pod Racławicami".

Literatura i Sztuka.

— **Bibljografja prawnicza**, obejmująca dzieła z dziedziny prawa, ekonomji, statystyki i nauk spokrewnionych z ostatnich lat dwunastu (1878—1889), na pamiątkę II zjazdu prawników i ekonomistów polskich — wydał St. Botwiński. Pod tym tytułem pojawiło się w handlu księgarskim dziełko, którego autor zaznacza w przedmowie, że postanowił wydać bibljografję polskich dzieł prawniczych od roku 1860 do dni ostatnich, a także ... Gdy jednak chciał, aby już w czasie zjazdu bodaj część bibljografji się pojawiła, ograniczył się p. Botwiński na razie do wydania bibljografji z lat ostatnich 12.

— **„Przegląd Polski"** (Kraków, Rynek gł., 44) Książka wrześniowa zawiera: 1. Zima na Maderze, przez J. Rostafińskiego. 2. Książę „Panie Kochanku" w świetle własnej korespondencji, przez J. Mycielskiego. 3. Stój Chwilo! powieść Stan. Pileckiego. 4. Amerykanin w Rosji i Syberji, przez N. 5. Kronika literacka. 6. Przegląd polityczny.

Rozmaitości.

— **Amazonki.** Wśród mieszkańców Krymu krąży podanie o istniejącym tam niegdyś oddziale amazonek i znakomitym ich wodzu, Szydjańskiej. *Krymskij Wiest.* na podstawie znalezionych niedawno przez taurycką komisję archiwalną dokumentów, komunikuje o owych amazonkach następujące wiadomości:

Szydjanskaja, z pierwszego męża Saraudowa, była żoną starszego oficera bałakławskiego pułku, który pozostawał wówczas pod dowództwem majora Czaponi. Wkrótce po przyłączeniu Krymu do Rosji, w marcu czy w kwietniu 1787 r., wśród pięknej połowy bałakławskiej ludności powstała oryginalna myśl utworzenia oddziału amazonek, który też niebawem uformowany został z żon i córek wydatniejszych obywateli bałakławskich Greków, a na dowódzcę oddziału jednogłośnie wybraną została Helena Szydjanskaja.

Wszystkie amazonki chodziły w jednakowem umundurowaniu, składającem się z aksamitnej, malinowego koloru spódniczki i zielonego spencerka. Spódnica i spencer obszyte były złotemi galonami, ale największą ozdobę amazonek stanowiły białe turbany, ubierane piórami i blaszkami. Każda amazonka uzbrojona była w rodzaj karabinka, z trzema ładunkami prochu.

Gdy cesarzowa zwiedzała zawojowane kraje, oddział amazonek stanął szpalerem po obu stronach alei Limonnej, prowadzącej do miasta Bałakławy. Pierwszy podjechał do tego żeńskiego wojska „cesarz Józef" i widząc nadobne obrończynie ojczyzny, pocałował ich dowódzcę, Szydjanską. Nie podobało się to widocznie podkomendnym, gdyż w szeregach powstały jakieś szepty, ale przytomna dowódczyni zakomenderowała: „Baczność!" Czego się boicie; nie widzicie, że cesarz nie ugryzł mi ust i nie dał mi swoich!" Słowo „cesarz" podziałało na niesforne szeregi i niepokój ustąpił. Następnie podjechała do oddziału cesarzowa, podeszła do Szydjanskiej, pocałowała ją również w usta i rzekła:

— Pozdrawiam was, kapitanie amazonek; wasza rota w porządku, jestem z niej bardzo zadowoloniona!

Cesarzowa, zwiedziwszy Krym, powróciła do Petersburga, skąd przysłała Szydjanskiej w podarunku pierścień, wartości 1800 rs. i 10.000 rs. gotowizną dla rozdania pomiędzy amazonki.

Szydjanskaja nosiła odtąd tytuł kapitana i umarła, dożywszy prawie 100 lat wieku.

— **Przeniewierstwo w Niemczech.** Śledztwo w sprawie przekupstwa urzędników marynarki niemieckiej, wyjawiło kradzieże, jakich dopuszczali się urzędnicy portowi w Kiel. Okazało się, że urzędnicy kradli transporta miedzi, przesyłane z Kiel do Wilhelmshaven. Transporta te urzędnicy portowi w Kiel odsyłali niby na dworzec kolejowy, nie otrzymywano ich jednak nigdy w Wilhelmshaven. Przez długi czas sądzono, że transporta miedzi kradli złodzieje kolejowi. Dopiero teraz przekonano się, że miedź ową odwożono do kotlarza, mieszkającego okok dworca kolejowego. Kilku urzędników już uwięziono.

Część ekonomiczna.

= **Sieć kolei** w Stanach północnych Ameryki o wiele przewyższa swoją długością sieć kolei europejskich. Mają one bowiem 241.210 kilometrów kolei w ruchu będących, kiedy cała Europa posiada jeno 207.806 kilometrów. Budowa tych kolei kosztowała bagatelkę 10.000 miljonów dolarów, a po ich szynach posuwa się 29.398 lokomotyw i 1,633.368 wagonów osobowch i transportowych, które przewiozły w ubiegłym roku 451 mil. podróżnych i 589 miljonów tonn frachtu.

Park amerykańskich kolei ustawiony na torze wóz koło woza zająłby przestrzeń ze Lwowa do Tryjestu. Niemniej jak 936.000 ludzi obsługuje te koleje a 780.000 pracuje przy budowaniu lokomotyw i wagonów, zaś 350 000 przy budowie nowych linij kolejowych. Ogółem przeto 2 miljony osób znajduje zarobek i utrzymanie własne oraz swoich rodzin na kolejach a płace ich sięgają rocznie do kwoty 1040 mil. dolarów.

= **System ceł protekcyjnych** można śmiało porównać do przysłowiowego kija o dwóch końcach. Pomaga on, lecz i szkodzi zarazem państwu, które się nim posługuje.

Najnowszym praktycznym tego przykładem jest zamknięcie granicy niemieckiej dla trzody chlewnej. Rozporządzenie owo miało cel podwójny, a podług prawodawców dodatni. Po pierwsze, było nowym ciosem, zadanym wytwórczości i ruchowi handlowemu państw sąsiednich, po drugie zaś, stanowiło jedno ogniwo więcej w łańcuchu polityki ekonomicznej księcia kanclerza, przedewszystkiem i niemal zawsze popierającego interesa rolników, bez względu na dobro byt warstw przemysłowych. Tymczasem prócz osiągnięcia powyższych celów, rozporządzenie owo wywołało niespodziewany skutek, z wszelką pewnością dla Niemców ujemny.

Już wczoraj nasz korespondent z Poznania doniósł o znacznem podrożeniu wieprzowiny, szczególnie dotkliwem dla uboższej ludności tamtejszej, która przeważnie tem mięsem się żywi. Dzisiaj otrzymujemy nowe szczegóły ze Szląska pruskiego, jeszcze dobitniej malujące następstwa zamknięcia granicy. Dzienniki wrocławskie skarżą się, że ostatnie transporty trzody chlewnej wystarczą zaledwie jeszcze na tydzień, poczem ludność robotnicza na górnym Szląsku pozostanie bez pokarmów mięsnych.

Wielkie szkody ponoszą również rzeźnicy tamtejsi, a nadto wszystkie gminy, które pobudowały wielkie rzeźnie, jakie obecnie dają już mały dochód, a od przyszłego tygodnia będą świecić pustkami. W pierwszym rzędzie najdotkliwiej dotkniętych miast stoją Mysłowice i Bytom. W ich rzeźniach zabijano dawniej po 70—100 wieprzów, podczas gdy dzisiaj liczba ta spadła na 8—10.

Ostatniemi czasy niemieckie gazety półurzędowe donoszą o zamiarze zamknięcia wschodniej granicy i dla przewozu koni. Należy się atoli spodziewać, że ks. Bismark, mając tak naoczny przykład złego wyniku poprzedniego zakazu, zlęknie się o los kawalerji i od zamiaru swego odstąpi. Inaczej bowiem jazda niemiecka występowałaby pieszo.

= **Jarmark na konie** rozpoczynający się w Krakowie dnia 23 b. m. zapowiada się bardzo dobrze, czego dowodem, iż znaczna liczba kupców ze Szwajcarji, Francji i Niemiec zgłasza się do p. Zangena, dzierżawcy ujeżdżalni w Krakowie o informacje co do tego jarmarku. Od naszych przeto hodowców zależeć będzie teraz powodzenie jarmarku.

= **O tegorocznym nieurodzaju i braku paszy** nadchodzą do gal. Towarzystwa gospodarczego dalsze raporta z oddziałów powiatowych. O d d z i a ł t ł u m a c k i zajął się tą sprawą bardzo gorliwie i nader szczegółowo oznaczył cyframi tegoroczny ubytek w ziarnie i paszy. Wedle tego obliczenia przedstawia się ten ubytek następnie:

Rzepaku był na morgu zbiór zwykły dawniej 8 cetn. m. tego roku 1 cetn. m., pszenicy oz. był 8 cetn. teraz 2 cetn. m., jarej 7 cetn. teraz 2 cetn. m., żyta 6 cetn. m. teraz $1^1/_2$ cetn. m., jęczmienia 8 cetn. m. teraz 4 cetn. m., owsa 6 cetn. m. teraz 2 cetn. m., grochu 6 cetn. m. teraz 4 cetn. m., hreczki 5 cetn. met. teraz spalona, bobu, bobiku i wyki 8 cetn. m. teraz 2 cetn. m., fasoli 5 cetn. m. teraz 2 cetn. m., siemieniu 2 cetn. m. teraz nie ma nic nasienia, włókno krótkie ale dobre, kukurudzy 8 cetn. m. teraz 2 cetn. m. niedorodnej, kartofli 50 cetn. m. teraz 25 cetn. m. drobnych, buraków 150 cetn. m. teraz 40 cetn. m., kapusty 300 cetn. m., koniczyny (oba zbiory) 30 cetn. m. teraz 3 cetn. m., z drugiego zbioru nie ma nic, siana 10 cetn. m. teraz 6 cetn. m. potrawu nie ma nic, mięszanki (siano) 22 cetn. m. teraz 3 cetn, m. Słomy ozimej jest przeciętnie o $^1/_3$, a jarej o połowę mniej, jak w zwykłych latach. Koniczu nasiennego nic nie zebrano.

Szczęśliwszym jest powiat s t r y j s k i. Raport przesłany przez tameczny oddział gospodarczy donosi, że, o ile na razie można osądzić, różnice spowodowane tegoroczną posuchą nie są w tamecznym powiecie tak doniosłe jak w innych częściach kraju.

Uwzględniając większą i mniejszą posiadłość, przedstawiają się ubytki następująco: żyto, pszenica i jęczmień: w ziarnie ubytek $^1/_4$ część, w słomie $^1/_2$ do $^1/_3$ części, owies w ogóle drobny na ziarno, słomy ubytek $^1/_3$ części, konicze na paszę ubytek $^1/_3$ do $^3/_4$ części, siana miejscami brak $^3/_4$ miejscami $^1/_2$, zbiór kartofli zapowiada się na $^4/_5$ zwykłego.

Raport z powiatu r o h a t y ń s k i e g o oblicza tegoroczny ubytek w ziarnie i paszy nader jaskrawo, bo przyjmuje niedobór w dochodzie z każdego morga ornej ziemi na 21 zł. 51 ct. Obliczenie to opiera raport tamecznego oddziału na tem, iż z każdych 100 morgów ornej ziemi w posiadłościach większych i mniejszych przypada zwykle 10 morgów na ugór, 10 morgów na okopowe, 10 morgów na konicz, a resztę 70 morgów na zboża wszelkiego rodzaju. Otóż w latach normalnych przy średnim urodzaju wydadzą owe 70 morgów ziarna 560 cetnarów metrycznych, słomy 1260, koniczu 168 Okopowych nie uwzględniono w przypuszczeniu, że plon będzie normalny.

Z tego samego obszaru 70 morgów zebrano w tym roku w najlepszych gospodarstwach rzeczywiście: z ziarna 315 cetn. metr., słomy 490, koniczu 20.

Okazuje się więc niedobór: ziarna 245 cetn. metr. à 6 zł. = 1470 zł., słomy 770 cetn. m. à 0 50 zł. = 385 zł., koniczu 148 cetn. metr. à 2 zł. = 296 zł., łącznie więc na 100 morgach ornej gleby wynosi niedobór 2151 zł. czyli — jak to powiedziano wyżej — z morga 21 zł. 51 ct. Do tego dodaje raport, iż tak obliczony niedobór nie mieści w sobie ubytku w zbiorze siana, który zbiór był w r. b. o połowę gorszym od normalnego, a w ogóle tak wykazany niedobór dotyczy tylko gospodarstw najlepiej prowadzonych, zaś w przeważnej części gorzej administrowanych majątków niedobór o wiele jest większym.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2858 sztuk opasowego, z paszy 691 sztuk i 1287 sztuk chudego. Razem 4836 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 427 sztuk opasowych, i 454 sztuk chudych; z Bukowiny 185 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 139 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 361 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony.

Ceny towaru przedniego podniosły się w porównaniu z zeszłym tygodniem o 50 ct., a ceny innych gatunków były takie jak w zeszłym tygodniu.

Nie sprzedano 46 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 56, towar przedni po 57 do 60 zł., a wyjątkowo — do 61 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 57 zł., towar przedni po 58 do 60 zł. wyjątkowo po 62 zł.; z innych krajów koronnych po 51 do 57 zł., za towar przedni po 58 do 62 zł., wyjątkowo po — zł.; woły z paszy po 47 do 54 zł.; krowy po 17 do 22 zł., stadniki po 18 do 29 zł. — bawoły po 18 do 22 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 24 do 116 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 10 września.

Z powodu robót polnych około zasiewów, oraz z tej przyczyny, że wielu producentów w nadziei lepszych cen spekuluje ze zbożem, dowozy są obecnie znacznie mniejsze niż zwykle o tej porze bywają; to też ceny utrzymują się ciągle prawie niezmienione, ale na targach ruch więcej ożywiony rozwinąć się nie może.

Obecnie mało pojawia się prawdziwie celnych i suchych gatunków, których właśnie po cenach stosunkowo lepszych najwięcej poszukują. Nadchodzące partje pszenicy i żyta są po większej części wilgotne, niedoczyszczone lub brudne, a na takie zwykle jest trudno o nabywców i oczywiście taniej trzeba je pozbywać.

Płacono za pszenicę białą zł. 8 30 do 8.90, za czerwoną 8.35 do 9.—, za żółtą 8.30 do 8.85; za żyto 7.10 do 7.60, za jęczmień 6.75 do 8.—, za owies 6.25 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 9 września.

(Z) Od czasu, jak Kredyty zaczęły iść w górę, nabrała giełda wszelki pozór, znamionujący tendencję zwyżkową, to też i dziś zwłaszcza w papierach spekulacyjnych tylko najkorzystniejsze rzeczy zanotować można. Korzystne wiadomości z Berlina i Paryża przyczyniły się nie mało do utrzymania ożywienia na giełdzie. W papierach bankowych zanotować można cały szereg zwyżek: i tak podniosły się Kredyty, Anglobanki, Bankvereiny, Länderbanki, skutkiem wieści o zamierzonych operacjach, a nawet Uniony pociągnięte zostały tym ogólnym prądem zwyżkowym i poszły w górę.

Największy ruch jednak był w Staatsbahnach i Lombardach, poszły one znacznie w górę. Czeskie koleje, zwłaszcza akcje kolei Praga-Dux nie utrzymały się przy ostatnim swym kursie.

Z papierów przemysłowych najbardziej ożywionym był targ tureckich akcyj tytoniowych, które już od kilku dni stale ku zwyżce dążą.

Na targu rent zapanowało także usposobienie trochę lepsze, a to skutkiem wiadomości, że bank austro-węgierski nie podniesie jeszcze w tym tygodniu stopy procentowej.

Dewizy i waluty niezmienione.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 307·50, węgier. 317 50, anglob, 137 50, uniony 232·60, bankvereiny 113·25, länderbanki 239·40, ludwiki 194.75, czerniowiec. 235·75 renta papier. 83 65, srebrna 84 50, austrj. złota 110·—, papier. 99 50, węg. złota 99 85, papierowa 94·75.

Ruble 1·23$^1/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 września (pr.) Radosławow osiadł w Warnie, jego stronnictwo zgoła już nie istnieje. Pozostała jedna tylko antidynastyczna grupa w Bułgarji: Cankowiści, lecz stracili oni wszelki wpływ, a Rosja przekonawszy się, że Canków nie rozporządza żadną siłą, przestała się nim opiekować, lubo Hitrowo zawsze go trzyma w odwodzie.

Sofja 11 września (pr.). Rezerwistom dla ćwiczeń rozdano 25.000 karabinów; obóz założono w pobliżu Dragoman. Zamówienie 100.000 karabinów w Belgji rozbiło się, nie ma pieniędzy, a fabryki chcą pewnego pokrycia. Sprawa konfiskaty kolei w Serbji zrobiła zagranicznych wierzycieli ostrożnemi.

Karabiny zostaną sprawione dopiero z pożyczki, jak tylko dalsze jej raty wpłyną.

W kilku miastach przygotowano petycje, żądające ogłoszenia niepodległości dla wręczenia księciu w Burgasie. Stambułów zawezwał okólnikiem prefektów, żeby ruch ten stłumili, gdyż pochodzi on od tajnych agitatorów rosyjskich.

Belgrad 11 września (pryw.). Królowa Natalja nabyła willę pod Belgradem, gdzie ma obrać stałą siedzibę.

Cetynia 11 września (pryw.). Książę stara się w bankach w Paryżu, w Brukseli i Londynie o pożyczkę 4 miljony franków na wsparcie ludności ginącej z głodu.

Wiedeń 11 września. Hr. Taaffe odjeżdża dziś do Lutomyśla, gdzie odbędzie się zaprzysiężenie nowego namiestnika Czech. *Wiener Ztg* ogłasza nominację posła do sejmu Campielli'ego naczelnikiem krajowym Istrji, a posła Dukicza jego zastępcą.

Wiedeń 11 września. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu, że omawiany wszechstronnie artykuł Narodnego Dnewnika ubolewa nad zachwianiem się przyjaźni serbsko-bułgarskiej i przemawia go rąco za sojuszem Serbji z Bułgarją.

Bukareszt 11 września. Rada ministrów odrzuciła powtórnie prośbę Towarzystwa żeglugi ks. Gagarina o zezwolenie, ażeby towarzystwo to mogło rosyjską naftę, przeznaczoną do siedmiogrodzkich rafinerji, w Turn Severinie z okrętów swoich wprost na własne wagony przeładowywać, i oświadczyła, że rząd nie myśli dla rosyjskiej nafty robić żadnego wyjątku od zwykłego sposobu przeładowywania frachtów w Turn Severinie.

Minister spraw zagranicznych Labovary odjeżdża jutro za jednomiesięcznym urlopem do Paryża i zabawi w Wiedniu jeden dzień, z powrotem zaś dłużej.

Interymistycznie kierować będzie prezes ministrów ministerstwem spraw wewnętrznych i robót publicznych, a minister wojny ministerstwem spraw zagranicznych.

Paryż 11 września. Książę Monaco umarł wczoraj w Chateau Marchais.

Minden 11 września. Wilhelm II przybył tu wczoraj wieczorem i przyjęty został entuzjastycznie przez ludność.

Zwittau 11 września. Pogoda sprzyja manewrom nadzwyczajnie. Obie strony maszerują naprzeciw siebie.

Naczelne kierownictwo manewrów zostawia komendantom korpusów, jenerałom Gruennemu i Reinlaenderowi, zupełną swobodę działania w obrębie postawionego zadania.

Dzisiejsze ćwiczenia pozostawione są, jak gdyby w razie rzeczywistej wojny, uznaniu i dyspozycjom komendantów korpusów, dla tego oznaczone zostały przez naczelne kierownictwo jako „dowolne manewry".

Lutomyśl 11 września. Cesarz przyjmował korporacje i wiele deputacyj przybyłych celem złożenia hołdu. Na przemowy odpowiadał Cesarz częścią po niemiecku częścią po czesku. Przy obiedzie cesarskim obecni byli także obcy attachés wojskowi. Wieczorem było miasto wspaniale oświecone i odbył się korowód z pochodniami. Gdy cesarz ukazał się w oknie, powitała Go ludność grzmiącymi okrzykami. W Zwittau, gdzie znajduje się główne kierownictwo manewrów, urządzono na cześć bawiących tam arcyksiążąt wspaniałą illuminację miasta.

Paryż 11 września. Prefekt departamentu Sekwany odrzucił podane mu wczoraj przez woźnego oświadczenia kandydackie Boulangera i Rocheforta.

Paryż 11 września. Dyrektorowie wystawy, zapytani co do planu jej przedłużenia, oświadczyli, że wystawa zamkniętą będzie nieodwołalnie w dniu 31 października.

Belgrad 11 września. „Korespondencja bałkańska" donosi, że Turcja, przekonana o całkiem niewinnym charakterze ostatnich zarządzeń wojskowych w Serbji, bała się, ażeby Bułgarja nie zwróciła swej zmobilizowanej armji ku granicy tureckiej i dla tego w odpowiedzi udzielonej rządowi bułgarskiemu podniosła ze szczególnym naciskiem, że Bułgarja stanowi integralną część państwa tureckiego.

Berlin 11 września. *Vossische Zeitung* donosi, że cesarz zezwolił własnoręcznem pismem ministrowi skarbu na sześciomiesięczny urlop, wyrażając nadzieję, że do tego czasu ustąpi słabość oczu, na którą minister cierpi.

Post donosi, że cesarzowa Fryderykowa z księżniczką Zofją wróci z Kopenhagi do Berlina, aby udać się w podróż do Grecji.

Spotkanie się z księżną Cumberland jest wykluczone, i to także stosownie do życzeń cesarzowej, gdyż spotkanie to mogłoby wywołać pewne drażliwości, których usunięcie jest jednym z rezultatów podróży cesarza Wilhelma do Anglji.

Paryż 11 września. W bankiecie na cześć synów chedywa wzniósł Spuller toast na cześć chedywa i jego synów. W toaście tym rzekł, że wszyscy zgromadzeni na bankiecie są szczerymi i bezinteresownymi przyjaciółmi Egiptu, który chedyw pod zwierzchnictwem sułtana prowadzi naprzód na drodze dobrobytu, postępu i cywilizacji. Syn chedywa, prowadząc dalej to rozpoczęte dzieło znajdzie zawsze pomoc u Francji, która złączona jest nierozerwalnie z Egiptem tyloma tradycjami, sympatjami i wspólnemi interesami. E sad basza podziękował za ten toast.

Londyn 11 września. W dzielnicy Whitechapel znaleziono trup kobiety zamordowanej, jak się zdaje wśród tych samych okoliczności, jakie zachodziły przy poprzednich mordach w tej dzielnicy. Trup znajdował się w worku i był bez głowy, rąk i nóg

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się «List otwarty p. St. Koźmiana do posła Bobrzyńskiego».

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 września 1889

Hotel Zorza: J. hr. Weissenwolf z Ruskiej wsi. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. M. Lenartowicz z Kołomyi. J. Mantwiłł z Wilna. A Suligowski z Warszawy. P. Kuryś z Lutowisk. St. Muczkowski z Krakowa. J. Nowicki z Peczeniżyna. S. Wiśniowski z Kołomyi. M. Ceaus-Aslau z Rumunji. P. Dourdoufis z Odessy. Dr. J. Milewski z Warszawy. Wł. Małkowski i F. Flamm z Warszawy.

Lwów. Z Izby handlowej 11 września 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 —	196 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	231 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w a	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 60	5.70
Dukat cesarski	5 63	5 73
Napoleondor	9 45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 38
„ „ papierowy	1 22¼	—1 24¼
100 marek niemieckich	58 50	59 50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 września godz 1. min. 45

Akcje kredyt	305 85	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	85.50	Wiedeńskie losy kom.	144 25
Kredyty węg.	315 50	Akcje tyton.	115·—
Angl banki	135 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	232.—	Elbethale	223·75
Ludwiki	194 75	Länderbanki	239 80
Nordbany	255.50	Renta zł. węg.	99·50
Lombardy	118 75	Bankvereiny	112 60
Losy tureckie	35 70	Renta węg. pap	94 65
Staatsbahny	228.35	Ruble	1 23.75
Czerniowieckie	236 —		

Usposobienie niestałe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 18 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „ „

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Potrzebuję NAUCZYCIELKI do języka francuskiego, starszej osoby, która by mogła udzielać lekcji jedną godzinę dziennie za bardzo miernem wynagrodzeniem. Zgłosić się ul. Batorego 34, drzwi 19, między 5 a 6 po obiedzie 1—3

Rutynowana nauczycielka muzyki poszukuje lekcji pod przystępnymi warunkami. Ulica Batorego l. 9. I. piętro, wejście przez ganek

W Odporyszowie wiosce wśród lasów sosnowych między Tarnowem, Dąbrową i Żabnem położonej, słynnej z kilkorocznie odpustów przy kościele paraf. obok szkoły jest wygodny dom wraz z ogródkiem zaraz do sprzedania. Cena 700 zł. Na zgłoszenia odpowiada właściciel pod literą B. G. poczta Żabno.

Katalog dzieł dawnych, bardzo ciekawy i obszerny (dzieła treści religijnej, czasopisma dawne, historja, sztuka,) w językach: polskim, łacińskim, niemieckim, francuskim rozsyła na żądanie *bezpłatnie i franko* Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. 7—9

Mężczyzna w sile wieku, żonaty, bezdzietny, z dobrymi świadectwami i rekomendacjami, poszukuje posady rządcy ekonomicznego lub leśnika. Zgłoszenia pod adresem: Piotrowski ul. Janowska 12 Lwów

KOKOSOWY CHODNIK na schody używany ale w zupełnie dobrym stanie jest do sprzedania za mierną cenę. Bliższa wiadomość l. 50. ul. Sykstuska 1 piętro na prawo.

Nauczyciela z językiem wykładowym niemieckim poszukuje się do trojga dzieci na wieś — najstarsze w 4ej klasie. Adres: F. Słoński, nadleśniczy w Lubiankach p. Zbaraż.

PRZESTROGA od przyjęcia byłej kucharki żandarmskiej do służby Katarzynę Kocińską z Kolbuszowskiego powiatu, ponieważ takowa jest fiksatką, grubianką, podłą i pod każdem względem niebezpieczną osobą dla chlebodawcy. C. k. Posterunek żandarmerji w Niebylcu.

KRAKÓW ZA WISŁĄ. DĘBNIKI. Dom mieszkalny z ogrodem, murowany, piętrowy, cynkiem kryty przy drodze głównej stacji kolei Zwierzyniec i poczta oraz 20 morgów gruntu ornego I kl. zaraz do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli Zakład fryzjerski Nr. 2 ul Sławkowska, Antoni Czański.

Mam do zbycia odcinki: Z pamiętników plotkarza, Wilczyńskiego za 30 ct., Słomiany wdowiec tegoż za 30 ct., Po dwudziestu latach Abgara za 30 ct., Nieszczęście ciotki Urszuli 15 ct, W walce z losem, Myrtla 1 zł, Niagara 20 ct. Książki: Bigarreau Theurieta 30 ct., Rusia, Marjana 30 ct., Żydowy, Kaczkowskiego 1 zł Nowelle p. Daha po francusku 40 ct. i inne także 40 ct. Adres: J. Dydyńska, poczta Wołkowa.

Kohanówna pośredniczy w sprzedaży realności w Sanoku Realność piękna pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Zaraz potrzebny ogrodnik żonaty bardzo uzdolniony i kucharz bez żony. Zgłosić się osobiście: Glinna, poczta Zborów i stacja tamże.

Mam do zbycia kompletne, cenne dzieło niemieckie i polskie naukowej treści i ekonomicznej w większej ilości. Jeśli potrzebne podam spis tytułów i cenę przystępną

Dwór Łopszyn Brzeżany sprzedaje doskonały bulion Nr. I 6 złr. 50 ct. kilo, Nr. 2. 5 złr. 50 ct. kilo. Przy 5 kilo rabatu 2 zł.

Sprzedaję: Bluntschlego allg. Staatslehre (1886) prawie nowe za 3 80 wraz z przesyłką poleconą i Paudecta Exnera (skrypta wiedeńskie) całe lub częściami A. Fichmann, Stanisławów.

Przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 38 są: 3 pokoje frontowe z przynależytościami za 25 złr. 75 ct. 3 pokoje o 2ch wchodach z przynależytościami za 20 złr 60 ct. 2 pokoje frontowe za 18 złr. 54 ct. 1 pokój z kuchnią i przynależytościami za 14 złr. do najęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy kamienicznego lub przy kasie w łaźni lwowskiej na Żółkiewskiem l. 40.

Organista młody, żonaty z ukończoną drugą kl. gimnaz. grający pięknie z nut, który potrafi dyrygować chórem i zarazem może być użyty za pisarza gminnego, opatrzony w najchlubniejsze świadectwa, poszukuje celem polepszenia bytu, miejsca przy większej parafji w mieście lub na wsi. Zgłoszenia i sumiennej informacji udziela Urząd paraf. o. ł. w Krakowcu (ad Radymno.)

1) Poszukuje się od 20—30 morgów pola wraz z dobremi budynkami gospodarczemi i domem mieszkalnym, przy drodze szutrowanej i blisko poczty i stacji kolejowej, 2) Dystarjusz obznajomiony z manipulacją ck. Sądu powiatowego lub ck. Urzędu podatkowego poszukuje dyurnom. Zgłoszenia pod B. W. poste restante Złoczów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.